Nr. 242. Lwów — Niedziela dnia 20 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 30 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy nabsić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 3 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 9 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 20 Posw. św. Kościoła 20 Sergiusza | Jutro: 21 św. Urszuli P. M. 21 Pelagii | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 5 min. 56 Zachód „ „ 4 „ 20 | Długość dnia godzin 10 min. 24 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Międzynarodowość sprawy polskiej.

Profesor uniwersytetu krakowskiego pan Maryan Zdziechowski ogłosił w moskiewskim *Jeżeniedielniku* (Tygodniu), którego wydawcą i redaktorem jest znany w Rosyi konstytucyonalista książę Trubecki, obszerną rozprawę pod tytułem „Nowy prąd w świecie słowiańskim“. Wybitny badacz spraw słowiańskich daje w tej pracy historyczny obraz stosunków przeszłych i teraźniejszych między Rosyą a krajami słowiańskimi, wystawionymi na ataki germanizmu i muzułmaństwa. Przypomina tedy, że dawniej owe kraje, ratując się od wynarodowienia, starały się oprzeć o Polskę. Tak naprzykład w wieku XVII-ym Gundulicz zwracał się do króla Władysława z prośbą o opiekę nad Słowianami, ginącymi w powodzi tureckiej. Po upadku Polski poczęli ci Słowianie zwracać swe spojrzenia w stronę Rosyi. Zaczął to najpierw Kryżanicz, a po nim wielu innych. Wytworzyła się idea panslawistyczna, która stawała się coraz bardziej rusofilską, a więc jednocześnie antypolską. Na polskie narodowe dążenia jęli Słowianie spoglądać jako na przeszkodę do urzeczywistnienia wszechsłowiańskiego braterstwa, koniecznego dla nich, jako ostatnia deska ratunku od śmiertelnego uścisku germaństwa i muzułmaństwa. Rosya była wszystkiem: jakąś bajeczną potęgą, jakąś wszechwładzą, jakimś niewyczerpanym skarbem ofiarności na rzecz Słowian, gwiazdą nadziei, słowem, które mówiło: „Nie zginiecie, bo ja z wami!“ Ale zawadzała Polska. Jej postawa względem Rosyi zniechęcała carat do wzięcia sprawy słowiańskiej w swe ręce, bo oto Słowianie okażą się tak samo niewdzięcznymi, jak Polacy. Czego oni chcieli? Dlaczego nie starali się żyć z Rosyanami jak bracia, kiedy takiego braterstwa pożądali dla siebie ci Słowianie, jako największej rozkoszy, jako zbawienia? Gdzie był polski polityczny rozum? Wszakże niepodobna złamać niebotycznej rosyjskiej potęgi, niepodobna odtworzyć Polski, czemuż więc lepiej nie pogodzić się z braterską Rosyą? Tak Słowianie zniechęcili się do narodu polskiego, oskarżyli go o zdradę sprawy słowiańskiej, odwrócili się odeń, zapomnieli go. Szeroko się rozwinął panslawizm, jako rusofilstwo, które polski słowianofil Wojciech Cybulski nazwał „narodzinami niemocy“.

Lecz zaczęła się wojna rosyjsko-japońska — i tu się wymownie okazało namiętne oddanie się Słowian caratowi. Ta wojna „pochłonęła ich duszę“ — jak pisze Słoweniec Leonard Lenard w swej broszurze „Der Panslavismus“. Drżeli oni i smucili się razem ze swymi rosyjskimi braćmi. Nie tyle boleli nad upadkiem rosyjskiego wpływu na Dalekim Wschodzie, nie tyle nad ogromem strasznych ofiar, ile nad ruiną wyobrażenia o wszechrosyjskiej potędze, nad upadkiem idei o wszechwładztwie cara, który zdawał się wcieleniem dobra i sprawiedliwości. Pocieszali się z początku tem, że widocznie jenerałowie byli nieudolni, że państwo nie przygotowało się do wojny, że warunki jej prowadzenia były nadzwyczaj niekorzystne. Ale zaczęły się bunty w armii, odsłoniły się bajeczne przeniewierstwa; illuzye Słowian zaczęły opadać, lecz oni mówili jeszcze sobie: „To nic, to przeminie — organizm państwowy zdrów!“ Ale i ta illuzya upadła. „Na ruinach wypieszczonych marzeń“ ujrzeli Słowianie w Rosyi po klęsce wojennej, jako jej przyczynę — wewnętrzny rozkład, taki okropny i takiego rodzaju, że dopiero zrozumiano Polaków. „Bezbronni wobec okrutnego nacisku niemieckiego, ponuro spojrzeliśmy w przyszłość!“ — woła Leonard Lenard. I oto narodził się nowy prąd w słowiaństwie. Wedle niego, Rosya, militarnie rozbita, wewnątrz szarpana przez anarchię, z organizmem państwowym przegniłym na wskroś, musi być bierną, może być uważana tylko za rezerwę słowiaństwa. Opanowana w rządzie i administracyi przez Niemców, z niemieckim handlem i przemysłem, ujęta jakby w sieć przez niezliczone niemieckie kolonie, może w czasie swej bezwładności stać się niczem więcej, jak olbrzymią niemiecką kolonią. Jedyny dla niej ratunek — co prędzej uporządkować się wewnątrz, pogodzić z sobą swe narodowości, a więc przedewszystkiem pojednać się z Polakami i zasilić siebie ich kulturą, ich umiejętnością walki z Niemcami, ich zdolnościami, wykształconemi w szkole stuletnich prób i cierpień. „To jest naród najbardziej żywotny w słowiaństwie — woła Lenard. Chociaż pobity, jemu się teraz należy przodująca rola w całej słowiańszczyźnie, bo przecież i Rosya jest pobita“.

Oto — nowy prąd w słowiaństwie.

Oczywiście wręcz przeciwne jest dążenie zaborczego germanizmu. Czego chcą Słowianie, czego się spodziewają od Rosyi dla jej i swego dobra, tego właśnie nie chcą Niemcy.

Tak postawiwszy kwestyę, przechodzi profesor krakowski do międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej. Tu przytaczamy jego słowa:

„Po zjeździe cesarzy Wilhelma i Mikołaja w Swinemünde wnet doniosła gazeta *Dresdener Nachrichten*, że „głównym celem zjazdu było naradzenie się nad jednakowem zażegnaniem grożącego obu państwom „polskiego niebezpieczeństwa“. Takie tłómaczenie stosunków rosyjsko-pruskich często się spotyka w prasie niemieckiej, jeszcze częściej w polskiej, ale zawsze protestowały przeciwko niemu urzędowe sfery berlińskie. Tym jednak razem nie odezwał się żaden protest. Co więcej, doniesienie gazety drezdeńskiej potwierdził półurzędowy dziennik *Posener Tageblatt*, organ naczelnego prezesa poznańskiego p. Waldowa, uniwersyteckiego kolegi cesarza Wilhelma i jego osobistego przyjaciela. Artykuły o sprawie polskiej w tym dzienniku przechodzą przez kontrolę szefa kancelaryi naczelnej regencyi p. Kramera, a pisane są albo przez dyrektora policyi p. Hellmana, albo przez jego pomocnika p. Wahera. Tak opracowany artykuł o zjeździe w Swinemünde zawierał oznajmienie, że „spotkanie się monarchów i ich ministrów jest faktem politycznym pierwszorzędnego znaczenia, a dla uniknienia wszelkich mylnych domysłów, dodajemy, że mamy na myśli ruch polski“. „A więc — pisze dalej p. Zdziechowski — teraz dopiero rząd pruski przestał się maskować. Uczynił to widocznie po przekonaniu się o tożsamości swoich zamiarów z rosyjskimi w sprawie polskiej.

„Po zamknięciu pierwszej dumy, rząd z obawy wybuchu oburzenia rosyjskiego, kokietował Polaków; spodziewał się znaleść w nich sprzymierzeńców; jednemu z byłych posłów polskich ofiarował nawet stanowisko wice-ministra. Ale naród rosyjski się nie oburzył; odezwa, ułożona w Wyborgu, przebrzmiała bez echa, niebezpieczeństwo wybuchu minęło — i oto rząd odrazu wykonał zwrot w kierunku wręcz przeciwnym. Przypomniał sobie, że zawsze przedtem, kiedy społeczeństwo rosyjskie się burzyło, dość było poszczuć je na Polaków, a ono natychmiast poddawało się rządowi. Tak samo więc zrobiono teraz. Najpierw zatrąbiła ministeryalna gazeta *Rossyja*, oskarżając Polaków o knowania na zgubę Rosyi. Natychmiast wprawny dojeżdżacz w każdem polowaniu *par force*, Suworin w swem *Nowem Wremieniu* począł oblewać Polaków swemi oszczerstwami. Za nim, oprócz innych subwencyonowanych przez rząd gazet, poszło czarnosecinne *Ruskoje Znamia*, pismo ludowe, które ogłosiło, że cholerę szerzą polscy lekarze. Rozległo się nieustanne wołanie prasy czynowniczej: „Co tam żydzi! Żydzi — to głupstwo! Polacy — oto główny wróg!“

Powstała rozczulająca zgodność między rządem Stołypina, prawdziwymi Rosyanami i prawdziwymi Niemcami w zapatrywaniach na „polskie niebezpieczeństwo“. Trudno odróżnić prawdziwego Rosyanina od prawdziwego Niemca, — czarnosecinnika od hakatysty. Szukając polskiej intrygi, natworzyły czynownicze dzienniki mnóstwo intryg, fałszów i oszczerstw. A Rosyanie czytają to wszystko i zaczynają mówić: „Jak się okazuje, Polacy — to naprawdę naród głupi, fałszywy i zły“.

Rządowi zwrot się udał. P. Stołypin może sobie powinszować. Ale dla kogo Rosya w ten sposób pracuje? Kto skorzysta z rozpoczętej na nowo polityki ucisku w Królestwie Polskiem? Polska etnograficzna, tj. posiadająca zwartą ludność czysto polską, zaczyna się o 110 do 120-tu kilometrów od Berlina, a ta ludność wzrasta prędzej od niemieckiej. W tem upatrzył Bismark niebezpieczeństwo dla przyszłości germanizmu i to się stało powodem jego polityki antipolskiej. Chybiła ona celu. Przyznają to jego następcy, a nie zmieniają postępowania jedynie dlatego, że — ich zdaniem — na to już zapóźno. Nienawiść tak głęboko wżarła się w serca polskie, że zapomnienia urazy być nie może. Uwolnieni z ucisku, Polacy nie przestaną czuć do Prusaków odrazy, nie pojednają się z nimi i ich państwem. Więc dla hakaty odwrotu nie ma. Musi brnąć w coraz głębsze bagno nieprawości, nie wiedząc, co ją czeka na drugim brzegu bagna. Ale przecież szuka jakiejś pomocy i oto znalazła ją — w Rosyi. Lecz co się nie udało potężnym Niemcom, jak może się udać nieudolnemu czynownictwu? Czego Bismark nie dokonał, czy może dokonać p. Stołypin?

Ale on i osobiście, i jako rosyjski biurokrata nienawidzi Polaków, więc probuje. To jego praca dla króla pruskiego. Stara się skruszyć mur polski, którego rozbić nie mogą Prusy. Przypuśćmy, że go skruszy: wówczas oczywiście fale germańskie popłyną dalej na wschód, a więc polityka p. Stołypina jest polityką berlińskiego ministra.

Takie oto jest dziś międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej. Dlaczego jednak międzynarodowe, kiedy, sądząc z tego, co powiedziano wyżej, zależy od niej przyszłość tylko dwóch państw: Rosyi i Niemiec? Oto, oczywiście dlatego, — a tu prof. Zdziechowski znowu przytacza zdanie Lenarda — że „jeżeli się spełni marzenie patryotów niemieckich i Rosya, jako drzewo gnijące, stoczone przez niemieckie robactwo, stanie się Gross Deutschland“, to oddziała to na wszystkie inne państwa europejskie. Odwrotnie — jeżeli Rosya pogodzi się z narodem polskim, to Polska stanie się cementem, łączącym państwo Romanowów z państwem Habsburgów, Austrya przekształci się w federacyę, a potem z konieczności urzeczywistni się idea Kaunitza i Maryi Teresy, — idea sojuszu wschodu Europy z jej zachodem, z Anglią, Włochami i Francyą. Taka perspektywa straszy Berlin jeszcze bardziej, aniżeli sama autonomia Polski, ale bez tej autonomii niemożliwa jest owa perspektywa. Stąd już jasno wynika naprawdę międzynarodowe znaczenie sprawy polskiej i znowu powstaje pytanie: dla kogo pracuje rząd petersburski, gdy wznawia gnębienie Polaków, dla kogo pracują „prawdziwi“ Rosyanie, nawołujący do zniszczenia Polski?

Korespondencye.

Wiedeń, 18 października.

(Reorganizacya artyleryi austryackiej. — Wspomnienie historyczne. — Wielki obstalunek wagonów dla kolei państwowych. — Działalność kolei podczas manewrów).

(y). Sprawa reorganizacyi artyleryi austryackiej i zaopatrzenie jej w nowe działa zbliża się nareszcie do urzeczywistnienia. Wedle informacyi kompetentnych sfer wojskowych, rury armatnie do nowych dział są już odlane. Tę część robót prowadził zarząd armii we własnym zarządzie, wszystkie bowiem rury odlano w arsenale wiedeńskim. Opóźnienia doznało dostarczenie tych części składowych nowego wyekwipowania artyleryi, których wykonanie musiano powierzyć prywatnym fabrykom, a więc lawet, przodkarów, wozów na amunicyę, pocisków itp. Wprawdzie w myśl zawartej umowy, miały fabryki jeszcze w maju br. rozpocząć dostawę tych przedmiotów, ale nie dotrzymały terminu, usprawiedliwiając się tem, że ich personal robotniczy musiał dopiero nabrać odpowiedniej wprawy. Obecnie jednak rozpoczęły się już na wielką skalę dostawy także tych artykułów, tak, że w grudniu, a najpóźniej w styczniu rozpocznie się wymiana starych armat na nowe, wobec czego na wiosnę 1908 r artylerya wszystkich korpusów zaopatrzona już będzie w nowe działa. Przez to sprawa reformy artyleryi austryackiej nie będzie jeszcze ostatecznie załatwiona, bo wedle zatwierdzonego już planu, reforma ta obejmować ma także utworzenie nowych formacyj artylerzyckich, powiększenie liczby dział itp. Ta część reformy będzie mogła jednak być przeprowadzona dopiero wtedy, gdy oba parlamenty uchwalą podwyższenie kontyngentu rekrutów.

Onegdaj obchodziła armia austryacka chlubną rocznicę, a mianowicie stopięćdziesiątą rocznicę zajęcia Berlina przez mały oddział wojsk austryackich, pod wodzą jenerała (późniejszego feldmarszałka) Hadika. Była to jedna z najśmielszych wypraw, jakie notują wogóle kroniki wojenne. Po bitwie pod Kolinem, w której feldmarszałek Daun pobił wojska Fryderyka II, nastała chwilowa przerwa w operacyach wojennych, a wojska pruskie musiały wycofać się z Czech. Owóż jenerał Andrzej Hadik, operujący na Szląsku, uznał, że w takiej sytuacyi możnaby z nienacka zaskoczyć stolicę Prus. Jakoż zebrał oddział złożony zaledwie z 3 500 ludzi, przeważnie huzarów, kroackiej piechoty i czterech dział, i forsownymi marszami podążył najkrótszą drogą do stolicy Prus. W Berlinie znajdowało się wszystkiego dwa tysiące milicyi pod wodzą niedołężnego jenerała v. Rochow. Gdy się rozeszła wieść, że Austryacy są pod bramami miasta, królowa z całym swym dworem uciekła czemprędzej do Spandawy, a za nią podążyli ministrowie i garnizon. Hadik na czele swoich zuchów wkroczył do Berlina, ale oczywiście nie mógł myśleć o popasaniu tam długo, nałożył więc tylko na magistrat kontrybucyę 600.000 talarów. Tak wielkiej sumy nie mógł jednak zebrać magistrat berliński w naznaczonym mu terminie, wobec czego Hadik przyjął 200.000 talarów i po dwudziestoczterogodzinnem gospodarowaniu opuścił miasto. Oprócz pieniędzy kazał jeszcze magistratowi, by mu dał w upominku dla cesarzowej Maryi Teresy dwa tuziny najpiękniejszych rękawiczek, zaopatrzonych herbem miasta. Gdy cesarzowa przeglądała ten osobliwszy prezent, przekonała się niestety, że wszystkie rękawiczki są na lewą rękę. — Nazajutrz po opuszczeniu Berlina przez Hadika, nadciągnęła 30-tysięczna armia pruska i puściła się w pogoń za śmiałkiem, ale umiał on ujść pościgu i 23 października 1757 połączył się z wojskami cesarskiemi. W nagrodę za ten czyn otrzymał Hadik wielką wstęgę orderu Maryi Teresy i wyniesiony został do godności hrabiowskiej. Ten sam Hadik był później pierwszym gubernatorem Galicyi po przyłączeniu jej do Austryi.

Jakkolwiek preliminarz budżetu państwowego na rok 1908 nie jest jeszcze ułożony i odnośne ministerstwa nie porozumiały się jeszcze co do kredytu, jaki ma być wstawiony na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów, mimo to, ministerstwo kolejowe, uznając, że park przewozowy kolei państwowych jest niedostateczny, a każda zwłoka w powiększeniu go dotkliwie odbić się musi na stosunkach gospodarczych, poczyniła już w fabrykach częściowe zamówienia na rachunek roku przyszłego. Mianowicie obstalowało ono: 273 wagonów osobowych, 82 służbowych i 1.012 towarowych, razem 1.367 wagonów. Z tego przeznaczono dla kolei Północnej 40 wagonów osobowych, 9 służbowych i 418 towarowych, a resztę dla wszystkich innych linij kolei państwowych. Wartość tego obstalunku wynosi 11,031.000 koron. Rozdzielony on został pomiędzy poszczególne fabryki jak następuje: Fabryka Ringhofera w Smichowie otrzymała 502 wagonów, fabryka w Stauding 258, fabryka w Nesselsdorf 237, fabryka sanocka 190, fabryka w Simmeringu 124, fabryka w Gracu 50, a fabryka w Bernie (Königsfeld) 6 wagonów.

Fachowe czasopisma wojskowe z najwyższem uznaniem wyrażają się o działalności organów kolejowych podczas tegorocznych manewrów cesarskich w Karyntyi. Pomimo szalonego ruchu nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku, a transport wojsk odbywał się z regularnością mechanizmu zegarowego. I tak po skończeniu manewrów rozpoczęto 8 sierpnia o godzinie 7 minut 25 rano odwozić nagromadzone wojska z powrotem do ich garnizonów, a w dwadzieścia cztery godzin później nie było już ani jednego oddziału na całym terenie manewrów. W tym czasie wyekspedyowano 120 jenerałów i sztabowców, 1.895 oficerów, 49.216 żołnierzy, 3.012 koni, 237 armat i 2.586 tonn rozmaitego bagażu.

Katolicyzm a cywilizacya.

W lecie rb. odbył się w Warszawie zjazd katolickich pisarzy, w którym najprzywielebniejszy x. arcybiskup Teodorowicz uczestniczył osobiście i wygłosił na nim odczyt. Odczyt ten wydał teraz w osobnej broszurze pt. „Katolicyzm a cywilizacya“.

Autor zaznacza na wstępie, że zaproszenie, jakie otrzymał do uczestnictwa w zjeździe wzbudziło w nim pewne wahanie. Wiec był poświęcony zagadnieniom katolickiej literatury i prasy. Cała inteligencya polsko-katolicko usposobiona, spoglądała wówczas ku Warszawie z oczekiwaniem ważnych wskazówek i należało dobrze ważyć słowa i myśli. Lecz ostatecznie wahanie x. Arcybiskupa zwyciężył wzgląd, iż właśnie dzięki pewnemu oddaleniu od Warszawy zdoła on do narad wnieść to, co oddalenie ułatwia, umożliwia: mianowicie perspektywę myśli.

Rzeczywiście widzimy też w poglądach czcigodnego Arcypasterza perspektywę myślową, ogromnie daleką i szeroką. Autor rozbiera swoje idee w trzech kierunkach, a mianowicie traktuje naprzód o potrzebie i sposobie pogłębienia idei katolickiej w odniesieniu do potrzeb czasu; potem o związku katolicyzmu z problemami obecnej cywilizacyi; a nakoniec rozbiera łączność Kościoła z kwestyą socyalną.

Według powyższej dyspozycyi rozpada się treść broszury na trzy ustępy, których osnowa tak się przedstawia:

W rzeczach Wiary św., zwłaszcza, gdy chodzi o styczną pomiędzy Kościołem i cywilizacyą, podaje się nieraz za naukę Kościoła to, czego Kościół wcale nie naucza i robi się go odpowiedzialnym za opinię, której on wcale nie każe wyznawać. Różnica pomiędzy fałszem i prawdą zaciera się na niekorzyść prawdy i Wiary św. Kwestyonuje się problemy z natury swojej już całkiem jasne dla tych, którzy się nauką Kościoła przejęli a i nawet między takimi jeszcze powstają częstokroć spory, gdyż z powodu wzajemnej nieufności nie wiedzą, że przekonania ich różnią się tylko zewnętrzną formą, a nie treścią. „Któż nie zna takiego wypadku z doświadczenia? Spór wiodą dwie osoby: po jakimś czasie przekonuje się jedna strona, że ta druga przez nią atakowana w kwestyonowanej sprawie to samo myśli co i ona“. Dlatego to trzeba się pogłębiać w ideach katolicyzmu, szukać prawdy, a znalazłszy ją, pokazywać ją innym w śliczej, skończonej strukturze, tak, aby działała zarówno na wyobraźnię, jak i na serce. „Niechaj się mieni w bogactwie farb i kolorów, niby tęcza wzorzysta. Niechaj będzie przepowiadana i opowiadana w szacie i stylu, który dzisiejszy smak wydelikacony nakrasem formy zadowoli i pociągnie“.

Nie należy przytem zrywać z przeszłością, z tradycyami, ale także nie wolno zamykać się przed dzisiejszą epoką. „Nie tykać ledwo palcem prądów, które się dokoła nas ścierają. Nie zbywać ich tylko uśmiechem, ale zrozumieć trudności dzisiejszych nowych czasów, ale odczuć je głęboko — oto, co musi uwzględniać program metodyki. Apologetyka przyswoi sobie także dzisiejszą psychologiczną metodę, filozofia zaś i teologia rozszerzy spekulatywne myślenie na kierunek, znamionujący dzisiejszą epokę, tj. historyczno-empiryczny. Nie poprzestanie także na samem wyszukiwaniu punktów spornych, poszuka i stycznych, i tu w różne dziedziny prawdy naturalnej wejdzie. Dziś bowiem, kiedy empirya obciążyła lot myśli

---

106)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Choroba jej tymczasem szybko postępowała, ale gorączka, która ją ożywiała, czyniła ją piękniejszą i bardziej zaróżowioną. Oczywiście, że za każdym razem, kiedy spotykała Jerzego i w oczach jego czytała pogardę, było to dla biednej kobiety bolesnym ciosem, który koniec jej przyśpieszał; oczywiście, że uważając, jak Jerzy usiłuje oddalać od niej Lallę i jak blednie i patrzy ponuro, kiedy żona jego — jego miłość cała, jego najdroższa, ubóstwiana kobiecina — całuje ją lub pieści, jakby się obawiał, że obrażoną się tem staje jej niewinna skromność, oczywiście, że Marya wtedy czuła, iż ten jej ukochany człowiek sam ją dobijał... Ale taki stan rzeczy długo trwać nie mógł; był zanadto przykrym, i wszystko troje, jedno o drugiem nie wiedząc, każde na swój sposób przemyśliwali nad tem, jak wyjść z tego położenia.

Pewnego dnia Prosper Anatol zaproponował, aby wszyscy razem pojechali do Palermo, Marya, Lalla, Jerzy i Julia. Sam książę musiał tam wraz z żoną jechać z powodu spadku po wuju, więc była doskonała sposobność zwiedzenia Sycylii. O tej porze roku podróżować przez parę miesięcy w towarzystwie Julii, to byłaby rzecz bardzo przyjemna...

Ale Jerzy zaledwie usłyszał propozycyę teścia, spojrzał na Lallę, dając jej znak, że nie, co też równie zauważyła księżna Marya. Marya w tej chwili mówić nie mogła, ale opanowawszy wzruszenie z niezwyczajną żywością sprzeciwiła się tej podróży.

— Podróż tę — rzekła do Prospera Anatola — powinniśmy odbyć pośpiesznie oboje, gdyż nie chciałabym na dłużej z Borghignano wyjeżdżać, a potem to była podróż w interesach, a nie dla przyjemności, również przez wzgląd na ich żałobę. Dodała oprócz tego, że ciągle czuła się niezdrową i nie mogła być przyjemną towarzyszką, że zresztą jej było lepiej, kiedy była samą.

Były to wymówki bez żadnej doniosłości, ale wypowiedziała je tonem tak stanowczym, tak szybko i z takiem wzruszeniem, że nikt nie śmiał się jej sprzeciwiać... Prosper Anatol mniej od innych. Przez tyle lat wspólnego pożycia żona jego nigdy tak stanowczo woli mu swojej nie oświadczyła — oprócz raz jeden jedyny — a to już bardzo dawno temu — w epoce stosunku jego z baronową de Haute-Cour, kiedy się z nim rozstała i usunęła się do Santo-Fiore. Księciu Prosperowi i teraz wydał się ten jej upór czemś podobnem i przypuszczał, że Marya odgadła jego platoniczne czułości dla Julii, dlatego też zaraz umilkł, uśmiechając się nawet na tę fantazyę swej żony, ale później, kiedy zostali sami zwalił na nią cały swój zły humor.

Jerzy ze swej strony, nie mogąc już wytrzymać w Borghignano, chciał skorzystać z tego wyjazdu księstwa D'Eleda, aby także wyjechać i módz mieć wraz z żoną trochę spokoju. Wynajął więc willę niedaleko Nervi, którą niegdyś, kiedy tam już raz byli, Lalli bardzo się poeobała; ale dla tego, aby im Julii nie narzucono, powiedzieli, iż chcą pojechać do Paryża, a stamtąd zrobić wycieczkę do Londynu; hrabia Castiglione był wciąż w rozpaczy, nie wiedząc już sam, co z pupilką zrobić.

— Wszyscy powaryowali! — narzekał w klubie i w kawiarni i opowiadał o tem szczegółowo, co też pewne poruszenie tam wywołało.

Jego cała złość pochodziła z tego, że już nie wiedział komu Julię powierzyć! Nie było już żadnej dobrej racyi, by ją zatrzymywać w Borghignano, nie mógł jej samej odesłać do Florencyi, a co do niego — gdyby się nawet i świat walił — nie byłby z Borghignano wyjechał dopóki... dopóki nie byłby swej nowej fantazyjki doprowadził do pomyślnego skutku... lub jak mawiał Prosper Anatol swym zagadkowym, pełnym przenośni sposobem — dopóki nie przepłynie kanału La Manche!... Była to nawigacya bardzo trudna, w której z pewnością nie było przyjemnem mieć ze sobą pupilkę!...

Ale cóż zrobić?.. Hrabia di Castiglione wściekły, wylewal całą swą złość na Prospera Anatola, który go uspokajał i głaskał, a w końcu sam, pokręciwszy się za tem, zdołał Julię umieścić u pań Bertu i Calandra, które na współkę domek na wsi sobie najęły, a rade będąc, że im to trochę pieniędzy przysporzy, z otwartemi rękoma Julię przyjęły. I rzeczywiście oszczędziły sobie trzecią część wydatków, a to wszystko, coby brakowało do urządzenia willi, miało być uprzejmie przez księcia D'Eleda wypożyczonem. — Kochany książę był tak miły, że sam o piwnicy pomyślał, a także przysłał przez swego ogrodnika najpiękniejsze i najrzadsze kwiaty.

Desirée Soleil ciągle jeszcze trwała w uporze i stale mówiła „nie“, a Pier Luigi zaczynał waryować jak ów rosyjski książę. Miłość starego lamparta nie była cierpliwą, jak miłość Prospera Anatola, ale była wprost dziką. Nie mógł o niczem innem myśleć, był nią zupełnie zaabsorbowany — irytował się i cierpiał. Wstrętnym był prawdziwie, czerwony na twarzy, z nosem sinym i małemi oblazłemi oczkami, bardzo świecącemi i załzawionemi. Ale nie było rady: Dèsirée Soleil nie chciała o nim słyszeć, przedewszystkiem dlatego, że swego Jakóba kochała do szaleństwa i chciała wierną mu pozostać, a potem dlatego, że ten starzec wstrętnym jej był i obrzydliwym i kazała mu to powiedzieć przez krawcowę, która w imieniu pana hrabiego ofiarowała jej znaczną sumę pieniędzy za jeden dzień, za jedną noc, chociażby za jedną godzinę. Kazała mu powiedzieć jasno i dobitnie, że za wszystkie skarby świata nie dałaby mu się nawet palcem dotknąć!... A nadto powiedzieć mu kazała, że gdyby nawet był pięknym, jak Amorek, to „nie“ byłoby jednakowo nieugiętem. Kochała margrabiego di Vharé, należała do niego, do niego jedynie duszą i ciałem!

Pierwszy to był raz, że Pier Luigi nie mógł zadowolnić swej namiętności, która napotykała nieprzezwyciężoną przeszkodę!... Był tak bogatym, tak hojnym i nie mógł mieć tej kobiety!... tej kobiety, co noc każdą spędzała ze swoim kochankiem. Gdyby była uczciwą i skromną, może byłaby mu obojętną, ale to go rozpalało, że jej zepsucie opierało się jego zepsuciu.

Po całych dniach rozprawiał z krawcową diwy: była to poczciwa kobieta, już nie młoda, chuda, niezmiernie czysta, mająca ten zaszczyt, że zawsze obsługiwała artystki dramatyczne, śpiewaczki, baletnice i cyrkówki, przerabiając im stroje na scenę, prasując bieliznę, zanosząc w razie potrzeby dziecko do domu podrzutków i nie usuwając się od żadnej usługi, nawet najbardziej delikatnej natury, byle zarobić tyle, jak mówiła, aby módz uczciwie żyć.

(Ciąg dalszy nastąpi)

materyą, kiedy krąg jej nieraz przygięła ku ziemi, dziś instynktownie ludzie sami, głębsi, stojący nawet poza wiarą, wzdychają do nauki teologii, jako do busoli niezbędnej dla targanego tam i sam wiatrem zwątpienia umysłu".

Wykazawszy w jaskrawych barwach potrzebę pogłębiania się w rzeczach Wiary św., przechodzi Czcigodny Autor do drugiego rozdziału swego traktatu, a jest nim: stanowisko myśli katolickiej do myśli obecnej, do naszego czasu, a zatem wogóle związek katolicyzmu z całą dzisiejszą cywilizacyą i kulturą. Autor uważa jasne i zdrowe postawienie programu za rzecz ogromnej doniosłości, zwłaszcza zaś w obecnej chwili dziejów Kościoła, która w części Polski za kordonem wiele zmian przyniosła. Ścierają się tam bowiem dwa kierunki, między którymi, jak między Scylią i Charybdą, przechodzić muszą wszelkie programy myśli katolickiej.

Jeden kierunek — to modernizm, potępiony świeżo przez papieża Piusa X; a drugi — temu wręcz przeciwny, to przesadny konserwatyzm. Oba te prądy mają swe źródło w fałszywem stanowisku, jakie one zajęły wobec dzisiejszej cywilizacyi i kultury.

„Modernizm—powiada Autor—grzeszy tem, iż kokietuje z cywilizacyą dzisiejszą w bezkrytycznym zachwycie, dla niej poświęca już nie formę, ale nieomal samą treść swych wierzeń, tkwiąc w exageracyi upodobań każdej nowości, w dążeniu do oderwania się od każdej intelektualnej zależności i w uprzedzeniu, lekceważeniu, a nawet w tajemnej pogardzie wszystkiego, co trąci tradycyą. Modernizm, uniesiony fałszywą słabością dla dzisiejszej kultury, rozwadnia, zaciera linie i kontury dogmatów, zmienia je nawet, byle tylko czynnik nadprzyrodzony najbardziej przydusić, a przez to poklask spodziewany od krytycyzmu przeraźliwo-wanego otrzymać.

Niektórzy idą dziś w swem ślepem i bezkrytycznem przystrajaniu się do prądów stulecia tak daleko, że nawet do jego teoryi darwinistycznej, przystosowanej do dziejów i rozwoju kultury, próbują przykroić dzieje i rozwój Kościoła i dogmatu. Raczej poświęca się ścisłość prawdy historycznej byle tylko hypotezie ewolucyjnej zadość uczynić".

Że prąd ten jest zgubny dla Kościoła św. nad tem nie potrzeba zastanawiać się, ale Autor konstatuje, że ten prąd nie wytrzymuje nawet krytyki ze stanowiska samej kultury. Bo i czyż przy całym podziwie dla zdobyczy nauki można regestr jej gmachów przeoczyć? i to dziś — gdzie ona już sama obrachunek niejeden surowy ze sobą przerobiła?

„Wszak jeśli cenię — powiada autor — pot znoju, zraszający jej czoło, jeśli szczycę się, ja — dziecko czasu mego — bruzdami żyźnemi jakie wyorała cywilizacya na tylu nowych szlakach wiedzy wytkniętych, to nie przeoczę jednak równocześnie śladów zniszczenia i spustoszenia, jakie w świecie moralnym i duchowym znaczył chorobliwy dzisiejszy krytycyzm i pessymizm".

W przeciwieństwie do kierunku modernistycznego przejawia się w prądach katolicyzmu kierunek drugi: źle zrozumiany konserwatyzm.

Gdy modernizm z zamkniętemi oczyma zanurza się w wirze czasu, gotów w pogoni za nim wszystko najdroższe pogubić, to konserwatyzm odwrotnie: przed każdym powiewem zdrowotnym czasu swego już z góry powziętem uprzedzeniem się zamyka, każdą nowość piętnuje jako niezdrową i niereligijną. Każdą słuszną i godziwą dążność do przyswojenia sobie tego, co w kierunkach wieku jest zdrowe, on uważa za niebezpieczną nowalię i zdrożną, ba — za zdradę i przeniewierstwo Kościołowi. W swym źle zrozumianym zapale i gorliwości niewczesnej miesza nieraz z kwestyą religijną to, co z nią jednak w żadnym nie pozostaje związku, a przez to tamuje wolność rozwoju cywilizacyi i kultury, która dla jej ewolucyi jest jednak konieczną.

Poza tymi skrajnymi kierunkami jeszcze się przejawiają po jednej i po drugiej stronie prądy, które się lęgną w silnie sfermentowanej atmosferze, a dają w rezultacie — jak autor mówi — „warcholstwo duchowe".

Jedni, stawiając słuszne zarzuty źle pojętemu mistycyzmowi, idą jednak dalej i uogólniają błędy osób do błędów Kościoła i wadami spowodowanemi wyjątkową sytuacyą mierzą w sam ideał jego. Drudzy piętnują nazwą liberalizmu każdy najzdrowszy, najpotrzebniejszy kierunek postępu.

Po zestawieniu obok siebie tych dyametralnie przeciwnych kierunków, najprzewielebniejszy nasz Autor wskazuje drogę pośrednią, której duch katolicyzmu powinien się trzymać w dziedzinie sztuki i nauki. Poglądy jego wyrażone są w takiej logicznej zwięzłości i ścisłości, a przytem tak pięknie są stylizowane, że niepodobna traktować ich treści bez cytowania samego autora. Oto na przykład dotykając kwestyi stylów w sztuce, tak powiada on:

„Dlaczegóżbyśmy mieli koniecznie widzieć tylko w przeszłych wiekach kierunek jedynie możliwy dla rozwoju sztuki? dlaczegobyśmy musieli czasom naszym odmawiać prawa i możności utworzenia kierunku w sztuce samodzielnego? Wszakże i te dawne, a przez nas dziś tak wielbione style usadowiły się, wyparłszy wprzód z siedzib te, które przed nimi królowały i jedynymi reprezentantami pojęć estetycznych były. Weszły więc i zdobyły miejsca drogą rewolucyjną. Kościół zaś nietylko, iż tego nie bronił, ale przeciwnie, pod skrzydłami swemi chował i pielęgnował nowych przybyszów. Czyż to samo nie jest możliwem i dzisiaj? Jeżeli pragnie sztuka dzisiejsza włożyć więcej energii i temperamentu w linię, niechaj że wkłada; chce nową duszę wykluć z techniki realistycznej, niechajże ją wykłuwa.

Nie bronimy jej tego, a już najmniej upierajmy się przy tem, by bezduszne i zasłabe postaci w cieniach sztuki musiały być koniecznie ideałem sztuki religijnej.

Swobodę i wolność zaś, jakiemi sztukę dzisiejszą obdarzamy, ona dziś już po części usprawiedliwia. W pierwszych początkach nowego kierunku niosła w sobie brzemię naturalizmu, które się odbijało w chropowatej, odstręczającej formie i w braku wszelkiej wyższej idei; dziś jednak przed oczyma naszemi odkonywa się ewolucya na korzyść; tu i tam rażą nas jeszcze dosadności w rysunku i barwie, ale coraz bardziej góruje nad nimi skala bogatego i żywego kolorytu; idea zaś, co dawniej nastrajała, coraz częściej i śmielej przekrada się przez te barwy, [illegible] najniższy radykalizm.

Z poezyą podobnie postąpmy.

I czyż musimy w poezyi dzisiejszej potępiać już wszystko? Nie chcę bynajmniej nowym kierunkom schlebiać. Znam te formy pokuśną, pod jaką sączy się trucizna w dusze młodzieży, znam pieszczenie stylu, które miękczy duszę i w egoizmie usypia. Znam je, jak i wy je znacie, — parokrotnie publicznie nawet dałem temu wyraz, — a jednak ośmieliłbym się rzec, że nie czuję się wcale upoważnionym do proroctwa o daremności wysiłków dzisiejszej poezyi."

Jak w sztukach plastycznych, i w poezyi wśród błędnych prądów nurtują ideały wznioślejsze, które katolicyzm może wydobywać na wierzch ku chwale Kościoła św., tak też i poza błędnemi spekulacyami dzisiejszej filozofii kryją się tendencye, które wcześniej czy później sprowadzą błędne duchy na tory katolicyzmu. Podobnie dzieje się też z samą nauką. „Nauka— powiada autor — po przegranej filozofii stała się autorytetem dla dzisiejszego człowieka. Dlaczegóż to jest się nie łączyć? Jakże mogą uniknąć katolicy tego pola, z którego umysłowość dzisiejsza tak słusznie jest dumną; jakże mogą go unikać, skoro tu właśnie turniej się odbywa dzisiejszego rozumu, — a zarazem pasowanie nauki na królowę myśli zaraz jej?"

Następnie przechodzi dostojny Arcypasterz do kwestyj społecznych. Ze względu na to, że kwestye społeczne sprowadziły w łono katolickie ogromny chaos pojęć, Autor zarezerwował sobie osobny rozdział dla omówienia łączności Kościoła z ideałami socyalnymi, które w naszych czasach na pierwsze wysuwają się miejsce. Poglądy swoje — nawet w kwestyach [illegible]. Oto naprzykład, wskazując z lekka na walkę klasową i zastanawiając się nad tem, jakie w tej walce stanowisko ma zająć katolicyzm, powiada:

„Czyż zaniedbanie starań o chleb dla ludu nie spowoduje, iż to uczynią inni, a niepowołani?... Oni narzucą się na opiekunów ludu, pozyskają jego zaufanie i wyzyskają je. Ale pominąwszy nawet ten względ, czy to zaniedbanie raz już nie dzieje się niesprawiedliwości, Kościół może milczeć i nie upomnieć się o nią? — Wszakże z wyżyn skały Piotrowej ogarnął Leon XIII, namiestnik Chrystusa, orlem wejrzeniem cały ten problem i z orlej wysokości brzymi, co wołał nowemi, mętnemi wybiorem falami, grozi zalewem staremu porządkowi. To socyalizm! Zrodził się jeszcze na świeżych ruinach i krzywdach kapitalizmu, wyzyskał panujący ucisk, aby na sztandarze swym wypisać „walka z wyzyskiem"; podpatrzył słabą stronę kwestyi robotniczej, gdyż jej brak organicy, rozbitej przez liberalizm, i zawołał na som: łączcie się!

Na tem swoim socyalizm wsiąknął w krew swoją trucizną tej ziemi, którą pozornie deptać się zdawał. Egoizm klasowy zmienił w egoizm mas, obdarzony tytułem wszechwładztwa ludu. Obojętność i pogardę dobrobytu klasowy zastąpił klasową nienawiścią. Wniósł przeciw sprawiedliwej walki wszędzie i podłożył petardę pod ustrój społeczeństwa. Religii nie cierpiał i z religią walczył, nietylko dlatego, że wyszedł z atmosfery materyalizmu, ale więcej dlatego, że w całym swym ustroju kształtował religię z siły mas i tem samem każdą religię instynktownie uważał za rywalkę jego aspiracyi".

Owóż autor udowadnia logicznie i wykazuje na porobionych dotychczas doświadczeniach, że Kościół katolicki ma w tym kierunku zadanie wielkie, od którego nie wolno mu się usuwać, ma zaś w zasadniczej idei katolicyzmu podłoże bardzo silne do budowania gmachów społecznych. Autor przypomina, jak jeden ze znanych wiedeńskich Jezuitów wziął się przed laty do uchrześcijanienia Wiednia w ten sposób, iż garstkę ludzi, gorących w wierze, porozmieszczał w różnych związkach społecznych. Ci zwolna pracą swoją i wpływem swoim wybijali się i opanowywali posterunki. W ten sposób przy udziale innych czynników powstała partya dzisiejsza: chrześcijańsko-socyalna.

W tym duchu należy działać i gdzieindziej i nie zrażać się trudnościami programu. Przechodząc zaś do praktycznych szczegółów wielkiego katolickiego programu — idei zjednoczenia — potrąca autor mimochodem o próby związków centralnych, które mają łączyć i sprzęgać gotowe już organizacye.

Za najidealniejsze związki centralne uważa Dostojny Autor socyalne sekretaryaty, które są po prostu biurami wywiadowczemi i biurami pomocy dla mających powstać dopiero, albo już istniejących związków.

Omówiwszy następnie szczegółowo kwestyę związków socyalnych, powraca napowrót do potrąconej już wyżej bardzo drażliwej, a niesłychanie ważnej sprawy, to jest stosunku działalności katolickiej do władzy. Już na innem miejscu powiedział był, że Kościół w zasadzie nie musi się łączyć z jedną tylko formą rządu, albo z jedną tylko formą politycznego życia. Dlaczegoż mu nie zostawić wolności? dlaczegoż nie odgraniczyć religii od formy rządu? „I tu— powiada autor — należy się strzedz skrajności pojęć: jedni są skłonni, by władzę okroić, inni, by ją co krok i za wszystko odpowiedzialną uczynić. Prawda tkwi w pośrodku".

Taki oto jest tok myśli wyrażonych w omawianej broszurze. Przytoczyliśmy kilka ustępów, charakteryzujących poglądy Czcigodnego Arcypasterza, nie mogliśmy jednak równocześnie zapoznać czytelników z prześlicznym wprost jego stylem. Kto odczuwa piękno słowa pisanego, kto się chce rozkoszować malowniczością stylowych obrazów, jędrnością w doborze wyrażeń i — co szczególniej podnosimy — dźwiękiem mowy prawdziwie polskiej, ten niechaj weźmie do rąk dziełko niniejsze i przeczyta je od deski do deski. My zaś z prawdziwą przyjemnością zapisujemy je w poczet najlepszych dzieł naszego katolickiego piśmiennictwa i polecamy je szerszemu ogółowi z gorącem życzeniem, aby wskazówki w niem podane posłużyły dla dobra Kościoła i polskiego społeczeństwa w takiem zrozumieniu, w jakiem je Najprzewielebniejszy Arcypasterz wypowiedział.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przemawiało po Burziwalu jeszcze kilku mówców, poczem po uchwaleniu nagłości przyjęto również jednomyślnie sam wniosek Ellenbogena.

Poseł Resel uzasadniał nagłość swego wniosku w sprawie ułaskawienia dwu podoficerów, skazanych za znęcanie się nad żołnierzami, jakoteż w sprawie zmiany przepisów o zażaleniach żołnierzy. Mówca zaznacza, że ułaskawienie tych podoficerów już wówczas było faktem, gdy minister obrony krajowej swego czasu odpowiadając na interpelacyę, podał do wiadomości skazanie ich. Powrót tych podoficerów do służby spowodował samobójstwo pewnego żołnierza.

Następnie odpowiadał mówcy minister obrony krajowej zbijając poszczególne twierdzenia, zawarte w nagłym wniosku. Minister wskazał, że ułaskawienie nastąpiło w myśl prawa, przysługującego komendantowi miasta.

Po ministrze obrony krajowej przemawiali Kunschak, Stransky, Habermann, którzy przytaczali szereg faktów maltretowania żołnierzy.

Sternberg protestował przeciw wywodom Resla, który twierdził, że żołnierze pragną wojny nie dla obrony ojczyzny, ale aby módz wystrzelać przełożonych.

Schuhmeier podnosi, że sprawę podoficera należy dokładnie wyjaśnić, aby żołnierze wiedzieli, że w danym wypadku mogą zwracać się swobodnie o pomoc do zastępców ludu. Zarzuca ministrowi, że nie dał wystarczającej odpowiedzi na zarzuty, zawarte w nagłym wniosku. Mówca sądzi, że wywody najlepiej zakończyć okrzykiem: „Precz z ministrem obrony krajowej!" Długotrwałe okrzyki „Precz z ministrem!" na ławach socyalistów.

Po odpowiedzi Resla i faktycznych sprostowaniach przystąpiono do głosowania i nagłość, oraz *meritum* wniosku jednogłośnie przyjęto wśród burzliwych oklasków socyalnych demokratów i okrzyków: Precz z ministrem obrony krajowej!

Poseł Sternberg gratuluje demonstracyjnie ministrowi obrony krajowej i zapala w Izbie papierosa, co wywołuje wielkie oburzenie. Gdy nastał spokój, przewodniczący wiceprezydent Starzyński oświadczył, że zwrócił uwagę Sternberga na niestosowność takiego zachowania się. Sternberg wychodzi z sali.

Poseł Kraus zmienił swój nagły wniosek w sprawie upaństwowienia kopalń węgla na interpelacyę.

Rozpoczęła się dyskusya nad nagłym wnioskiem Klofacza i tow., domagającym się, aby członkowie komisyi wojskowej mogli bezpośrednio porozumiewać się z żołnierzami, mającymi zażalenia.

Poseł Bomba oświadczył w języku polskim, że cała wojskowość otoczona jest murem chińskim; oficerowie nie troszczą się wcale o wikt żołnierzy. Mówca prosi ministra obrony krajowej, aby wglądnął w te stosunki; zaznacza, że rząd nie spełnia swych przyrzeczeń, przypomina np., że wojskowa procedura karna dotychczas nie została wniesiona. Podnosi, że niesłuszne jest twierdzenie posła Seitza, jakoby wniosek Klofacza był nie do przyjęcia. Członkowie polskiego stronnictwa ludowego będą głosowali za wnioskiem.

Po krótkiej jeszcze dyskusyi nagłość odrzucono.

Poseł Malik interpeluje, dlaczego wydawane są tylko dla giełdy oficyalne biuletyny o stanie zdrowia Cesarza.

Następne posiedzenie Izby we wtorek. Na porządku dziennym pierwsze czytanie ugody.

Biskup unicki w Ameryce.

Utworzenie w Ameryce biskupstwa grecko-katolickiego i mianowanie na tę godność biskupa Ortyńskiego zaniepokoiło newyorskiego korespondenta *Now. Wrem.*, który udał się do x. Ortyńskiego, celem zasięgnięcia informacyi o jego zamiarach i planach.

Z relacyi korespondenta dziennika petersburskiego, zawierającej wiele szczegółów o kościele grecko-katolickim w Ameryce, oraz o szerokich projektach nowego pasterza, warto przytoczyć ciekawsze ustępy.

„Zdając sobie sprawę z ważności przyjazdu biskupa Ortyńskiego — pisze korespondent — postanowiłem poprosić go o kilka minut rozmowy.

Kazano mi zaczekać w pięknej sali arystokratycznego „Hotelu Netherland", Po upływie pięciu minut przyjął mnie biskup, ubrany w wspaniałą fioletową szatę na wzór katolickich dostojników. Wysoki wzrost, wspaniała postawa, siła i pewność siebie, przebijająca z jego twarzy, sprawiają silne wrażenie.

Na zapytanie korespondenta, co wywołało niespodziewany przyjazd x. Ortyńskiego do Ameryki, gdzie dotychczas nie było unickiego biskupa, x. Ortyński odparł po rusku:

„Przedewszystkiem nie jesteśmy unitami, jak pan mówisz, lecz grecko-katolikami: unia jest aktem politycznym, lecz nie religią. Zapewne panu wiadomo, ciągnął dalej biskup, że nasi emigranci, których jest tutaj około 2 milionów (w samym New-Yorku około 500.000) nie mieli dotychczas pasterza. I duchowieństwo i parafianie... Stąd poszło zachwianie wiary i brak dyscypliny. Wielu odpadło od naszego Kościoła: jedni przeszli do kościoła anglikańskiego, luterańskiego i rz. katolickiego, inni do waszej cerkwi moskiewskiej; potworzyły się sekty, np. serafinowców.

— Przepraszam — oburzył się korespondent *Now. Wrem.* — czyż wasza ekscelencya stawia w jednej linii sekciarzy z prawosławną rosyjską cerkwią, do której należeli Rusini przed Unią?

— Ja uważam — odparł biskup — tylko mój Kościół za prawowierny, a wszystkie inne za herezye, ponieważ my uznajemy za głowę Kościoła Papieża, namiestnika Chrystusowego, który przejął swą władzę bezpośrednio od apostołów Piotra i Pawła, a za was modlę się, ażeby Bóg i wam dał poznać tę prawdę.

Zapytany o zamiary i plan działalności, x. biskup Ortyński odparł:

— Naturalnie, pierwszym moim celem będzie zebranie rozproszonych moich owieczek i zjednoczenie ich znowu pod skrzydłami mego Kościoła. Objadę wszystkie parafie, zbadam potrzeby pasterzy i parafian, a gdzie okaże się tego potrzeba, potworzę nowe parafie. Pasterzy niezdatnych do działalności w Ameryce, gdzie potrzeba ludzi energicznych, umiejących walczyć z licznemi sektami, zastąpię innymi, i to natychmiast. Następnie przy każdej parafii otworzę szkołę, ażeby Rusini nie zapominali swego języka i nie wynaradawiali się, bo język to główna cecha narodowości, to główny łącznik z narodem.

Dalej — mówił x. Ortyński — zjednoczę w swoich rękach całą słowiańską emigracyę. Coś niecoś już w tym kierunku uczyniłem. Pierwsze kroki zrobiłem w Poznaniu i w Liwerpoolu. Tutaj założyłem już Stowarzyszenie. Z Bremy i wogóle z portów emigracyjnych będą mi nadsyłać spisy wszystkich emigrantów słowiańskich, Galicyan, Bułgarów, Serbów itd. Będą nam znane nazwiska wszystkich, którzy wyjechali do Ameryki. Będziemy się starali wprost, z przystani, zabierać emigrantów do domów emigracyjnych, aby ich wyrwać z rąk wyzyskiwaczy. Potworzymy biura pośrednictwa pracy w różnych miejscowościach Ameryki. Słowem — kończył biskup Ortyński — ideałem moim jest zorganizowanie w najszerszym zakresie panslawistycznej samopomocy pomiędzy braćmi Słowianami.

Ten szeroki program działalności grecko-katolickiego biskupa w Ameryce przeraził naturalnie korespondenta *Now. Wrem.*, który ujrzał w tem zamach na „prawosławie". Na wyrażone w tym względzie obawy x. biskup Ortyński odparł:

— Rozumiem, iż się pan boi, że będziemy starali się przyciągnąć Rosyan do naszej wiary. Ależ przecie o tych ludzi nikt się teraz ni troszczy! Najnieszczęśliwszymi ludźmi w Ameryce są właśnie ci, którzy przyjeżdżają z Rosyi. Nie mają ani pomocy, ani obrony, ani jakiejkolwiek organizacyi...

Korespondent rosyjski musiał przyznać słuszność powyższym słowom biskupa.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Choroba Cesarza. Wiadomości, jakie dziś nadeszły z Wiednia o chorobie naszego Monarchy, są mniej pomyślne, niż z dwóch ostatnich dni. Mianowicie noc z czwartku na piątek spędził Cesarz bardzo źle, gdyż częsty kaszel wciąż przerywał mu sen. Dr. Kerzl, który czuwał całą noc, kilkakrotnie udawał się do sypialni Cesarza i dawał mu środki uśmierzające. Właśnie z powodu tego zaburzenia spoczynku nocnego, ogólny stan zdrowia Cesarza był wczoraj mniej pomyślny, niż w ostatnich paru dniach. Mimoto Monarcha wstał o zwykłej porze, zjadł z apetytem śniadanie, poczem, przyjął te same, co zwykle osoby u dworu, celem wysłuchania ich sprawozdania.

Wczoraj, oprócz lekarzy: Kerzla i Neussera badał także Cesarza prof. Chiari. Stwierdzili oni, że temperatura ciała jest normalna, wzmogły się tylko inne objawy kataralne.

P. Namiestnik, Andrzej hr. Potocki, powrócił do Lwowa.

Sensacyjne pogłoski o Banku hipotecznym. Z powodu sensacyjnych doniesień *Czernowitzer Tagblattu* i dzienników wiedeńskich, krążą po Lwowie fantastyczne pogłoski o jakichś wielkich nadużyciach podatkowych, jakich się miał dopuścić Gal. Bank hipoteczny przy sprzedaży dóbr na Bukowinie. Pogłoski te opowiadają, jakoby transakcye, zatajone przed wymiarem należytości, dosięgać miały sumy 9 milionów koron, jakoby Bankowi hipotecznemu groziła kara należytościowa 15 milionów koron itp. fantastyczne szczegóły.

Otóż na podstawie źródłowych informacyj stwierdzić możemy stanowczo, że wszelkie pogłoski o oszustwach należytościowych, o ile odnoszą się do Banku hipotecznego, są poprostu z palca wyssane, a o rozpuszczenie ich mógł się tylko z zupełną złą wiarą postarać ktoś, komu zależało na skompromitowaniu Banku. Pogłoski te bowiem opierają się na drobiazgowym fakcie, nietylko zgoła przez Bank niezawinionym, ale— jeżeli wogóle popełnionym — to popełnionym bez wiedzy Banku. Mianowicie w r. 1900 musiał Bank hipoteczny nabyć przez siebie samego na licytacyę wystawione dobra bar. Mikołaja Wassilki, Łukawiec (Lukavec) na Bukowinie. Z dóbr tych w większym kompleksie zdołał Bank odprzedać tylko pewną część; resztę zaś zmuszony był rozparcelować pomiędzy chłopów. W celu dokonania kontraktów z chłopami wysłał Bank na miejsce jednego ze swoich referentów prawniczych, mianowicie (obecnie już nie żyjącego) pana Rutkowskiego, który sprzedaż przeprowadził za łączną okrągłą sumę 400.000 koron i kontrakty zawarte z chłopami oddał w zupełnym porządku Bankowi. Należytość przenośną z kupna Łukawca oczywiście uiścił Bank, zresztą kupno to, jako licytacyjne dokonane było w sądzie; tak samo uiszczone zostały należytości przenośne ze sprzedaży parcel chłopom. Zatajenie tych transakcyj byłoby zresztą wprost niemożliwe z powodu, że — jak wspomniano — Bank nabył Łukawiec w drodze licytacyi.

Obecnie jednak wniósł ktoś do skarbowych władz czerniowieckich denuncyacyę, w której utrzymuje, jakoby pełnomocnik Banku w tej sprawie śp. Rutkowski nie sprzedał tych parcel bezpośrednio chłopom, ale jakimś pośrednikom, czy spekulantom parcelacyjnym, którzy dopiero te parcele odsprzedali chłopom. Ta właśnie transakcya miała być zatajona przed wymiarem należytości. Jeżeliby toczące się śledztwo skarbowe wykazało, że tak rzeczywiście było, to transakcya owa nietylko zatajoną byłaby przed władzami skarbowemi, ale równie i przed Bankiem hipotecznym. Wprawdzie materyalnie byłby Bank za tę niewłaściwość postępowania swego upełnomocnionego urzędnika odpowiedzialny i odpowiadałby za nieuiszczoną skarbowi państwa 4% należytość przenośną, wynoszącą w tym wypadku 16.000 koron — ale moralnej odpowiedzialności za tę nieprawidłowość bezwarunkowo ponosić nie może, bowiem nic o niej nie wiedział, ani po dzień dzisiejszy nie wie.

Na koniec stanowczo także zaprzeczyć należy równie wyssanej z palca pogłosce, jakoby w Banku hipotecznym przeprowadzono rewizyę w poszukiwaniu za aktami odnoszącymi się do parcelacyi Łukowca. Władze skarbowe zażądały tylko od Banku wydania im aktów dotyczących tej transakcyi i Bank natychmiast oddał im do dyspozycyi dany fascykuł. Żadnej jednak rewizyi nikt nie przeprowadzał, ani ona potrzebną nie była.

Tajemnicze zniknięcie hr. Zamoyskiej. Z Warszawy donoszą, że hr. Marya Adamowa Zamoyska z Rudnik, osoba młoda i bardzo piękna, znikła tymi dniami bez śladu w drodze z Szepetowa do Warszawy. Wyjechała ona z rezydencyi w Rudnikach w towarzystwie swego brata i męża Adama na dworzec kolejowy w Szepetowie, skąd pociągiem kolei petersburskiej odjechała już sama do Warszawy. W Warszawie oczekiwała jej przybycia rodzina; hr. Zamoyska miała zabawić tam kilka dni. Gdy nie przyjechała, zaniepokojona rodzina zawiadomiła telegraficznie jej męża Adama; otrzy-

---

4)

Pamiętniki gubernatora.

Książę S. D. Urusow. *Pamiętniki gubernatora Kiszyniowa w latach 1903—1904 r.* Nakładem W. Sablina. Moskwa 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Na wyróżnienie zasługuje jeden jeszcze rys biurokracyi rosyjskiej, podkreślony przez ks. Urusowa.

„Natura boi się próżni" — mawiali przyrodnicy średniowieczni. O biurokracyi rosyjskiej możnaby powiedzieć, że boi się wszelkiej rozmaitości w instytucyach, zwyczajach i obyczajach różnorodnej ludności obszernego państwa rosyjskiego, że radaby wszystko podciągnąć pod jeden strychulec. Bessarabia jest krajem wogóle dość różnorodnym, posiada przytem jedną osobliwość, która szczególniej kłuje w oczy biurokratów rosyjskich. Jest to powiat izmaiłowski, który dotychczas rządzi się dawnemi prawami rumuńskiemi.

„Zupełnie odrębne położenie w Bessarabii — pisze ks. Urusow (str. 252) — zajmuje powiat izmaiłowski, przyłączony do Rosyi w r. 1878, po wojnie z Turcyą. Dawniej powiat ten należał do Rumunii. Nie ma on ani instytucyi szlacheckich, ani ziemstwa, ani zarządów gminnych i wiejskich, ani naczelników ziemskich". W powiecie izmaiłowskim istnieje komuna (gmina) wszechstanowa, zarządzana przez radę komunalną z 12 członków. Przedstawicielem władzy państwowej jest *isprawnik*, który zastąpił dawnego prefekta, gubernator zaś objął funkcyę dawnej władzy królewskiej. Naogół gubernatorzy mało wtrącali się do zarządu powiatem izmaiłowskim, a władze petersburskie, jak świadczy ks. Urusow, zupełnie nie zajmowały się Izmaiłem, i miały zupełnie mgliste pojęcie o jego organizacyi. Jednakże w ministeryum spraw wewnętrznych nie przestawano troszczyć się o wprowadzenie w powiecie izmaiłowskim instytucyi rosyjskich — naczelników ziemskich, gmin, szlachty i nowych urządzeń ziemskich i miejskich. Niechęć do wszelkiej rozmaitości w biurokracyi rosyjskiej jest tak silna, że gotowa ona tworzyć szlachtę nawet tam, gdzie nigdy jej nie było, ażeby tylko dopiąć pożądanej jednostajności na całym obszarze olbrzymiego państwie.

Gdy ks. Urusow wyjeżdżał do Bessarabii Plewe przedewszystkiem wskazał mu, ażeby jak najprędzej zapoznał się z powiatem izmaiłowskim i przedstawił memoryał co do możliwości wprowadzenia doń rosyjskiego ogólno-państwowego prawodawstwa. Wierny swej zasadzie, ażeby postępować wręcz przeciwnie, aniżeli zalecano mu z Petersburga, ks. Urusow pozostawił Rumunów, zamieszkujących powiat izmaiłowski w spokoju.

Więcej może aniżeli jakikolwiek inny naród, odczuliśmy na własnej skórze, jak bolesnymi są eksperymenty *objedinienija* (zjednoczenia), do których biurokracya rosyjska żywi takie zamiłowanie. Dlatego mimowoli odczuwa się pewną wdzięczność dla ks. Urusowa za to, że pozostawił w spokoju mieszkańców powiatu izmaiłowskiego wraz z jego odrębnemi instytucyami i urządzeniami, że nie próbował przemalować ich na kolor „ogólno-rosyjski". Ks. Urusow na stanowisku gubernatora bessarabskiego okazał się więc do pewnego stopnia „autonomistą".

Ks. Urusow miał sposobność zetknięcia się z poglądem na potrzebę decentralizacyi Rosyi. Po raz pierwszy w życiu ks. Urusow usłyszał o takim programie reform, które mogłyby uzdrowić Rosyę od... króla rumuńskiego.

W początkach października r. 1904-go ks. Urusow z rozkazu carskiego wyjechał do Jass na spotkanie rodziny królewskiej rumuńskiej. W rozmowie na jednym z obiadów dworskich, król Karol dotknął sprawy samorządu ziemskiego w Rosyi. „Rozwijając ideę konieczności decentralizacyi zarządu Rosyi — pisze ks. Urusow (str. 283) — król wypowiedział myśl, że państwo nasze winno być podzielone na kilka wielkich prowincyi, stosownie do tego, jaka narodowość w nich przeważa. Instytucye prowincyonalne powinnyby mieć prawo rozwijania swych urządzeń lokalnych, zgodnie z historycznemi odrębnościami każdego kraju.

Król twierdził, że zmuszeni będziemy z konieczności przejść do ustroju autonomicznego odrębnych prowincyi, które wchodzą w skład państwa rosyjskiego, stawiając na czele prowincyi namiestników, jako przedstawicieli cara łączących oddzielne prowincye pod względem ogólno-państwowym. Reformę taką król uważał za nieuniknioną, twierdząc, że usiłowania rządu rosyjskiego, zmierzające do wyplenienia odrębności plemiennych, do powszechnej niwelacyi i centralizacyi zarządu, osłabiają władzę i nietyle wzmacniają, ile niszczą ideę państwowości rosyjskiej.

Z wielkiem zainteresowaniem — dodaje ks. Urusow — wspominam o poglądach króla rumuńskiego obecnie po dwóch latach, gdy parlament rosyjski zwołany jest po raz drugi, a kwestya autonomii prowincyonalnej zaczyna występować przed nami jako zagadnienie, od którego rozpatrzenia nie będziemy chyba mogli się uchylić, pomimo, że idea ta jest tak niepopularna w Rosyi centralnej i w sferach rządzących".

Niestety drugi parlament rosyjski został rozwiązany, zanim się w tej kwestyi wypowiedzieć zdążył, a trzeci wypowie się o niej zapewne ujemnie. W danej chwili jesteśmy świadkami nowego wzmożenia się tych tendencyi centralistycznych i „prawdziwie rosyjskich" w rządzie, które według zdania bezstronnego, a życzliwego Rosyi obserwatora, króla rumuńskiego, „osłabiają władzę i nietyle wzmacniają, ile niszczą ideę państwowości rosyjskiej".

Szlachta bessarabska wnosząc z „Pamiętników" ks. Urusowa, przypomina do pewnego stopnia ziemiaństwo polskie z przed kilkudziesięciu lat, z jego w istocie gorszych, choć przez wielu uważanych za „lepsze" czasów. Szlachta bessarabska jest gościnna, nieopatrzna, hulaszcza, miła w obejściu towarzyskiem, nie licząca się z groszem, posłuszna jedynie swym zachciankom i kosztownym częstokroć kaprysom. W Bessarabii za czasów ks. Urusowa i dawniej jeszcze, fortuny ziemiańskie topniały również szybko na kartach i hulankach, jak topniały one niegdyś u nas; różnica polega jedynie na tem, że szlachta bessarabska, jak ją charakteryzuje ks. Urusow, ma w sobie pewne cechy dorobkiewiczowstwa; zamiłowanie do *dernier cri* w komforcie urządzenia domowego, brak przywiązania do ziemi, którą traktuje się wyłącznie jako wartość rynkową, suchy, często nieżyczliwy, wyłącznie kapitalistyczny stosunek do ludu — są to cechy, które jak to podnosi ks. Urusow, wyróżniają niekorzystnie szlachtę bessarabską od ziemiaństwa środkowych gubernii rosyjskich, a bardziej jeszcze, dodajmy, od ziemiaństwa polskiego, nawet najgorszych jego czasów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mała jednak od niego odpowiedź, że hrabina wyjechała. W przedziale I klasy, w którym hr. Zamoyska jechała, znaleziono dużą walizkę z jej inicyałami i drugą, mniejszą, wszystko w największym nieładzie. Razem z hrabiną wsiedli do tego samego wagonu, lecz do innego przedziału, inżynier Zyff, oraz pan Frunkin, nadto jechał jeszcze *jakiś obcy podróżny*. Dwaj pierwsi poczuli nagle w swoim przedziale odurzającą woń, wyszli więc na korytarz i tam stali. Gdy wrócili do przedziału, usnęli. Konduktor obudził ich celem kontrolowania biletów. Gdy pociąg zatrzymał się na jednej stacyi, wysiadł ów nieznajomy. Następnie zauważyli owi dwaj podróżni, że gdy pociąg ruszył, ów nieznajomy znów wsiadł do pociągu. Potem powtórnie zasnęli obaj. Przed Warszawą wszedł przerażony nadkonduktor do ich przedziału i zawołał ich do przedziału sąsiedniego, gdzie na podłodze leżały walizki i brylantowy pierścień. Okno wagonu było otwarte. Znaleziono na podłodze zakrwawioną chustkę, a także na framugach przy oknie, widoczne są ślady krwi. Hr. Zamoyski przyjechał natychmiast do Warszawy. Jadąc pociągami osobowym i towarowym, nie natrafił po drodze nigdzie na ślady zbrodni. W pewnem tylko miejscu na nasypie zauważył ślady krwi.

Śledztwo weszło już na pewne poszlaki tej zagadkowej sprawy. Oto na stacyi Małkinia, z pociągu, którym jechała hr. Zamoyska, wysiadła jakaś dama o rysach twarzy męskich. Przypuszczają, iż był to mężczyzna, przebrany za kobietę. Zauważono też brak kilku cennych drobiazgów w rzeczach hr. Zamoyskiej. Drobiazgi te mieli skraść po drodze żandarmi.

Zagadkowa ta sprawa wywarła w Warszawie ogromne wrażenie. Władze sądowe przesłuchały już całą służbę owego pociągu, którym hr. Zamoyska jechała. Na razie aresztowano tylko konduktora tego wagonu, w którym dokonano zbrodni i odstawiono go do Warszawy.

Z Przemyśla piszą nam: Po letnim wypoczynku, gdy wszyscy powrócili z kąpieli i letnich wywczasów do swych powszednich zawodowych zajęć, z całym zapałem zaczyna rozwijać się życie towarzyskie w naszem mieście. Wszystkie nasze towarzystwa polityczne, naukowe i filantropijne, obrały sobie także za zadanie rozpoczynające się długie wieczory uprzyjemnić, czego dowodzą afisze po ulicach obficie porozlepiane. Przedstawienia amatorskie w sali „Sokoła“, „Gwiazdy“ i „Przyjaźni“, założonej przez zasłużonego znanego z miłosiernych uczynków X. biskupa Pelczara, jak również odczyty zajmujące o treści naukowej ciągną ciekawe publiczność do siebie.

W ślady za społeczeństwem polskiem dążą Rusini i Żydzi. Od paru tygodni bawi tu żydowska trupa teatralna, dając codziennie przedstawienie w żargonie, a czasem w języku niemieckim przeważnie dla oficerów. Przedstawienia odbywają się w ruskim domu narodowym „Wira“.

W początku b. m. otworzył tu p. B. Dobkowski, właściciel składu towarów galanteryjnych przy ulicy Franciszkańskiej, mały salon sztuk pięknych. Naturalnie nie można go porównać z wielkimi salonami sztuki w stolicach europejskich i w miastach tak dużych, jak np. Warszawa, Lwów i Kraków, lecz jak na miasto prowincyonalne wystarcza on najzupełniej. Ponieważ cel tej wystawy jest szlachetny, gdyż właściciel przeznaczył wstępne (20 hal.) na korzyść T. S. L., a można nietylko widzieć i podziwiać lub nawet nabywać prace uznanych dawnych, jak i współczesnych naszych mistrzów sztuki, więc salon ów jest przepełniony od rana do późnego wieczora ciekawymi widzami. Z pomiędzy wielu obrazów zasługują na szczególną uwagę obrazy współczesnych mistrzów: Jankowskiego „Pejzaż“, kopia Kossaka „Wesele krakowskie“, Kowalskiego „Polowanie“ i pewien krajobraz Popiela. Z prac kobiecych zasługują na szczególną wzmiankę krajobraz młodej artystki, panny Juszyńskiej, nauczycielki szkoły wydziałowej na Zasaniu i „głowy kobiet“ panny Kochanowskiej, również przemyślanki.

Od tygodnia bawi w mieście radzca namiestnictwa, pan Grodzicki, który przyjechał, aby przeprowadzić śledztwo przeciw kierownikowi tutejszej policyi Sochańskiemu i komisarzowi Schwarzowi w sprawie nadużyć, których dopuścili się w lecie z okazyi wyborów do Rady państwa. Dochodzenia te spowodował poseł Liebermann mową, wygłoszoną w lecie w Radzie państwa podczas debaty nad Galicyą, gdzie omawiając nadużycia organów policyjnych, żądał ukarania wspomnianych komisarzy, ponieważ podwładni im straże bezpieczeństwa broniły z dobytą bronią w rękach publiczność, w obydny sposób przez socyalistów napadniętą na ulicy. Oprócz wyrażonego zadowolenia, oskarżenie posła Liebermanna podniosło i zasłużone zarzuty, że tutejszy komisarz policyi nadużywa przysługujących mu praw wobec aresztantów. Podobno w kaźniach mają oni być nielitościwie katowani, więc zdaje się, że skutki tego śledztwa nie będą bardzo korzystne dla obydwóch przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego.

Rozchodzi się po mieście naszem wieść, że wysłużywszy obecnie swoje lata, powszechnie szanowany prezydent tutejszego sądu obwodowego, radzca dworu Spławski, przechodzi w stan spoczynku i jego miejsce ma objąć pan Chyliński z Sanoka. Radzca wyższego sądu krajowego wiceprezydent Królikowski przenosi się z awansem do najwyższego trybunału w Wiedniu, a jego miejsce zajmie dr. Eugeniusz Szalay. Radzca Kopiec powołany został do wyższego sądu krajowego we Lwowie, zaś radzca Kmicikiewicz obejmie kierownictwo sądu powiatowego.

W celu dokładniejszego badania środków spożywczych i artykułów użytkowych, otworzył magistrat w swym gmachu pracownię analityczno-chemiczną i powierzył kierownictwo tej instytucyi panu Janowi Rożańskiemu. Jest to wielkiem dobrodziejstwem dla naszego miasta i społeczeństwa, bo jak Rożański zapobiegnie nadużyciom i oszustwom, popełnianym pod tym względem ze strony naszych przekupek i handlarzy. *N.*

Sfałszowany testament ks. Ponińskiego. W sprawie tej otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Kiedy po śmierci ś. p. Kalikstu księcia Ponińskiego, który zmarł dnia 8 października 1902 roku, wszelkie poszukiwania testamentu zmarłego, przeprowadzone wszędzie i z jak największą sumiennością, pozostały bez skutku, wówczas fortuna jaką pozostawił, przeszła w myśl austryackiego prawa spadkowego na najbliższych krewnych zmarłego. Spadkobiercami tymi były dzieci siostry ś. p. zmarłego, ś. p. Karoliny z Ponińskich ks. Lubomirskiej, a mianowicie: Wanda ks. Lubomirska z Równego na Wołyniu, ś. p. Hieronim ks. Lubomirski z Rozwadowa, (który umierając w sierpniu 1905 r., spadek po ś. p. Kalikście ks. Ponińskim zapisał żonie swej ks. Felicyi), a wreszcie córki ś. p. Adama i Maryi ks. Lubomirskich z Miżyńca: Jadwiga, Zofia i Anna. Postępowanie spadkowe ukończono dopiero w cztery lata później, w grudniu bowiem 1906 roku wydany został przez sąd formalny dekret dziedzictwa.

W tych dniach miał nastąpić ostateczny podział ruchomości między spadkobierców i w tym to celu nastąpił zjazd spadkobierców we Lwowie, celem przeprowadzenia podziału mebli i t. p. Gdy przystąpiono do podziału, w jednem z biurek w apartamentach w kamienicy króla Jana III w Rynku, znaleziono w teczce testament, a raczej kodycyl, zawierający ostatnie rozporządzenie zmarłego księcia.

Kodycylem tym ustanawia zmarły książę główną spadkobierczynią Wandę ks. Lubomirską z Równego, zapisując jej klucz Czerwonogrodzki, „kamienicę królewską“ i t. d. Mniejsze o wiele zapisy poczynił ś. p. K. ks. Poniński na rzecz innych członków rodziny, a nadto zawiera znaleziony kodycyl cały szereg zapisów na rzecz oficyalistów w dobrach książęcych.

Kodycyl ten sporządzony wrzekomo został w maju 1901 roku w Czerwonogrodzie w obecności Kajetana Krzysztofowicza, przełożonego tamtejszej zwierzchności gminnej i N. Kurhaniewicza. Ze stanowiska prawnego kodycyl ten jest nieważnym nietylko z tego powodu, iż ma podpisy tylko dwóch świadków, podczas gdy ustawa państwowa wymaga, aby tego rodzaju akty sporządzane były w obecności trzech świadków, ale co ważniejsze, oto stwierdzono, iż jeden ze świadków, podpisanych na kodycylu, zmarł na pół roku przed sporządzeniem go. Stwierdzono bowiem, iż Kajetan Krzysztofowicz zmarł w dniu 1 listopada 1900 roku.

Znaleziony więc testament jest prawdopodobnie sfałszowany, tak, jak niektóre akta, z którymi zarząd masy spadkowej miał już do czynienia, a które były opatrzone podrobionym podpisem zmarłego księcia.

Wobec tak niezwykłych okoliczności towarzyszących znalezieniu dokumentu, jak również wobec tego, iż dokument ten jest falsyfikatem, zastępcy prawni spadkobierców odnieśli się do policyi z żądaniem, aby wyjaśniła sprawę podrzucenia tego testamentu, a równocześnie oddali sprawę prokuratoryi państwa.

Theresianum. Jedno bezpłatne miejsce gal. funduszu krajowego jest do obsadzenia. Osoby mające synów, lub wychowanków, mogą się o nie starać w Wydziale krajowym.

Sprawa Jana Szczotki. Z Warszawy donoszą, że na odbytem tam we wtorek posiedzeniu sądu wojennego, wskutek rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego — i zgodnie z wnioskiem prokuratora wojennego — sąd postanowił przekazać sprawę Szczotki sądom cywilnym. Widocznie więc interwencya rządu austryackiego odniosła skutek.

Z teatru W dzisiejszem przedstawieniu „Aidy“ z p. Heleną Zboińską-Ruszkowską, wystąpi gościnnie p. Floryański w partyi Radamesa. — „Andrzej Chenier“ opera Giordana, przedstawioną będzie jutro w niedzielę po raz czwarty z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Ignacego Dygasa.— W poniedziałek danym będzie po raz czwarty efektowny utwór Hermana Sudermana „Łódź kwiatowa“ w wyborowej obsadzie. — We wtorek po raz pierwszy w bieżącym sezonie Ryszarda Wagnera „Walkirya“, w której wystąpi gościnnie pani Helena Zboińska-Ruszkowska, jako Sieglinda i Ignacy Dygas jako Zygmunt. Brunhildą będzie pani Wisting, Wotanem p. Okoński, Hundingem p. Tarnawski. Ośm Walkiryj wykonają panie: Mokrzycka, Markówna, Hendrichówna, Miłowska, Łopatyńska, Schupp, Kasprowiczowa i Lachowska. Dyryguje p. Ribera. — We środę wznowienie pięknej, romantycznej komedyi Edm. Rostanda „Cyrano de Bergerac“ z p. Chmielińskim w tytułowej roli. Roksanę grać będzie po raz pierwszy pani Bednarzewska. W przedstawieniu bierze udział niemal cały personal naszej sceny. — „Wesoła wdówka“, która dotąd nic nie utraciła na swej sile atrakcyjnej, daną będzie w czwartek po raz pięćdziesiąty. — Dawno nie przedstawiana bajka operowa „Jaś i Małgosia“ daną będzie w przyszłą niedzielę popołudniu z pp. Mokrzycką i Hendrichówną w tytułowych partyach.

Przykry wypadek kanclerza Bülowa. Książę Bulow bawił onegdaj w miejscowości Kleinflottbeck pod Hamburgiem, gdzie spędzał ostatnie dni swoich letnich wywczasów. Z Kleinflottbeck chciał on się udać do Hamburga, aby złożyć wizytę burmistrzowi tego miasta dr. Stammanowi. Wsiadł więc z bratem swoim, posłem niemieckim w Bernie szwajcarskiem, do jednej z automobilowych dorożek, stojących koło hotelu. Po drodze zdarzył się podróżnym bardzo przykry wypadek. Tą samą szosą, którą jechał kanclerz, przechodzi tramwaj elektryczny, zdążający do Hamburga. Właśnie jakaś staruszka chciała wsiąść do tramwaju a spostrzegłszy, że wóz jest zapełniony, cofnęła się. W tej chwili nadjechał automobil wiozący ks. Bülowa i potrącił ją tak fatalnie, że, upadając, rozbiła sobie czaszkę. Kanclerz wraz z bratem natychmiast wysiedli z automobilu i zajęli się nieszczęśliwą. Przywołano lekarza, który jednak mógł stwierdzić już tylko śmierć z powodu rozbicia czaszki. Przejechana liczyła 81 lat i była wdową po architekcie.

Lwowscy złodzieje w Wiedniu. Do jednej z izraelickich bożnic w Wiedniu włamali się wczoraj jacyś złodzieje, rozbili kasę i ukradli kilka tysięcy koron w gotówce. Koło rozbitej kasy pozostawili oni narzędzia owinięte w dwa egzemplarze *Gońca polskiego*, z czego policya wiedeńska wnioskuje, że byli to lwowscy złodzieje, którzy przyjechali do Wiednia na gościnne występy.

Olbrzymiej kradzieży z włamaniem się dokonano wczoraj w Wiedniu na Ungarngasse. Złodzieje rozbili mieszkanie architekty Scheidera i ukradli mu z kasy wertheimowskiej gotówką 340.000 koron i kilkanaście tysięcy koron w efektach.

Temperatura dnia 17 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +18, w Tarnopolu +10, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +13, w Salcburgu +15, w Gracu +12, w Pradze +13, w Tryeście +20, w Abbazyi +20, w Raguzie +21, w Budapeszcie +13, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium +14. w Zurychu +8, w Genewie +8, w Lugano +17, w Anglii +6, w Paryżu +8, w Biarritz +11, w Nizzy +13, w północnych Włoszech +12, we Florencyi +12, w Rzymie +22, w Neapolu +23, w Palermo +23, w Madrycie +19, w Sztokholmie +8 w Petersburgu +9, w Wilnie +10, w Warszawie +12, w Moskwie +2, w Kijowie +8, w Odessie +9, w Serajewie +12, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +12, w Sofii +10, w Konstantynopolu +16, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. Dr. Józef Madeyski, dyrektor szpitala powszechnego w Przemyślu i radny miejski, umarł tam wczoraj.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 9 R. w poł. + 14 R. w cieniu, + 21 na słońcu. Bar 774. Podnosi się. Piękna pogoda.

Anemiczny złodziej.

Policyant. Mam cię złodzieju, kradniesz po nocy żelazo ze sklepu.

Złodziej. Niech-no pan policaj nie obraża, ja byłem wczoraj u doktora, a ten mi wyraźnie powiedział, że ja muszę *brać żelazo*.

Wrzenia w Marokku przypominają nam znowu, jak wielki wpływ wywiera Mahometanizm na Europę. Także wiedza lekarska zawdzięcza mu wiele. Już przy końcu 10-go stulecia sporządził arabski lekarz Muhamed Arrasi wiele różnych proszków do zębów, ponieważ, już wtedy zwracał uwagę na doniosłość dokładnego pielęgnowania jamy ustnej. Dziś wiemy, że racyonalne czyszczenie zębów cennym środkiem, jakim jest np. Sarg-Kalodont, ochrania zęby przed słabością do późnego wieku.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Skąpiec,“ wieczorem „Aida,“ opera Verdiego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Wł. Florjańskiego. — W niedzielę popołudniu „Gałganduch,“ czyli „Trójka hultajska,“ czarodziejska krotochwila ze śpiewami J. Nestroya; wieczorem „Andrzej Chenier“, opera U. Giordano; występ I. Bohuss i Ign. Dygasa. — W poniedziałek „Łódź kwiatowa,“ sztuka w 5 aktach Herm. Sudermana. — We wtorek „Walkirya,“ opera R. Wagnera; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa. — We środę po raz pierwszy „Cyrano de Bergerac,“ komedya w 5 aktach E. Rostanda, przekład J. Kasprowicza. — We czwartek „Wesoła wdówka“. — W piątek „Cyrano de Bergerac“. — W sobotę o godz. 3-iej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello,“ tragedya Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej; wieczorem o godz. 7-mej „Walkirya“ R. Wagnera. — W niedzielę popołudniu „Jaś i Małgosia,“ baśń operowa Humperdincka; w niedzielę wieczorem „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna Offenbacha; występ Ireny Bohuss i I. Dygasa. — W poniedziałek „Cyrano de Bergerac“.

Z Filharmonii. *Neue Freie Presse* z dnia 31 stycznia 1906 pisze z uwielbieniem o artystycznem wykonaniu koncertu Mendelsohna i innych utworów przez Pawła Schramma. Zresztą cała prasa wiedeńska zgadza się z tem, że kto raz słyszał młodego artystę grającego, ten go już nigdy nie zapomni i że wkrótce nazwisko Pawła Schramma będzie w świecie muzycznym jednem z najgłośniejszych.

O Irmie de Halacsy piszą też, że swoją grą taki czar rozlewa na słuchaczy, że gdyby to były czasy pogaństwa, zaliczonoby ją z pewnością do bogiń świata muzycznego.

Taką to niezwykłą parę artystyczną poznamy w Filharmonii lwowskiej w poniedziałek dnia 21-go października.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Szkoła“, sztuka Z. Kaweckiego; we wtorek „W przystani“, dramat J. Engla; we środę „Piękna Mirandolina,“ komedya Goldoniego i „Lita et Compagnie,“ komedya Aleks. Fredry: we czwartek „Wojna domowa,“ komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego; w piątek „Szkoła; w sobotę „Cyd,“ tragedya w 5 aktach P. Corneillea; tłum. St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Rewizor z Petersburga,“ komedya Gogola; wieczorem „Cyd“.

Colosseum Hermanów od 16—31 październ. Sensacyjne nowości. *Mówiące i śpiewające żywe fotografie. — Jacopi Family*, igrzyska ikaryjskie. *Listonosz*, farsa. — *Trupa Laares*, akrobaci. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 października.

(Z). Doniesienia z Nowego Jorku stwierdzają, że sytuacya na tamtejszym targu pieniężnym stała się znów w wysokim stopniu krytyczna. Spadek kursów przybrał w ostatnich dniach kolosalne rozmiary, a wiele firm giełdowych stoi nad brzegiem bankructwa. Najwybitniejsi finansiści nowojorscy odbyli naradę i postanowili utworzyć syndykat celem podtrzymywania kursów i niedopuszczenia do wybuchu ogólnej paniki.

Wypadki te, rozgrywające się w Ameryce, wzbudzają poważne obawy także w europejskich sferach finansowych, bo niemal z reguły każde gwałtowne wstrząśnienie w Ameryce wywołuje reakcyę także na europejskich targach. Początek tego już mamy w Amsterdamie, gdzie kilkunastu spekulantów giełdowych, operujących w walorach amerykańskich, zgłosiło niewypłacalność.

Pod wpływem tych wiadomości z Ameryki, tudzież mniej pomyślnych ostatnich doniesień o stanie zdrowia Cesarza, nastała i na tutejszej giełdzie znaczna zniżka. Oprócz tych ujemnych wpływów, oddziaływały także inne, a mianowicie bankructwo wielkiej firmy bankierskiej Haller Soehle & Comp. w Hamburgu, tudzież pogłoski, że niemiecki bank państwowy w najbliższym czasie będzie zmuszony podwyższyć swą stopę procentową. Wynosi ona obecnie $5\frac{1}{2}\%$, a podwyższona zostanie na 6%, a może nawet na $6\frac{1}{2}\%$.

Także w Austryi ewentualne podwyższenie stopy procentowej nie jest wykluczone, cyrkulacya bowiem opodatkowanych banknotów wynosi zawsze jeszcze pokaźną sumę 118 milionów koron.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu d. 18-go października 1907 r.) Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu dobrem po cenach niezmienionych, transakcyi jednak dokonano niewiele z powodu ograniczonego dowozu i zaofiarowania. Z prowincyi donoszą, że w wielu miejscach zasiewy ozime powschodziły i muszą być powtórnie uskutecznione

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·10 do 12·50 koron, czerwoną od 12·10 do 12·50, żyto od 10·70 do 11·35, jęczmień od 8·60 do 9·50, owies od 7·90 do 8·20, groch zwykły od 11·25 do 12·00, groch Victoria do 11·75 do 14·75, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·25 do 8·00, bobik od 7·25 do 7·75, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·80 do 8·00, Cinquantino od 8·70 do 8·90, otręby pszenne od 6·60 do 7·00, żytnie od 7·10 do 7·30, rzepak od 17·50 do 18·00, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj w południe odbyła się konferencya przywódzców klubów pod przewodnictwem prez. Weiskirchnera, w obecności bar. Becka. Przedmiotem konferencyi była sprawa parlamentarnego traktowania przedłożeń ugodowych. Postanowiono, aby pierwsze czytanie ugody rozpoczęło się we wtorek. Listę mówców skontyngentowano do 34; liczba ta będzie rozłożona na poszczególne stronnictwa. Prezydent ministrów podał do wiadomości, że budżet na rok 1908 przedłożony będzie Izbie w ciągu przyszłego tygodnia.

Wiedeń. Parlamentarna komisya klubu ruskiego, złożona z posłów Romańczuka, dra Konstantego Lewickiego i dra Baczyńskiego, była 15 i 16 bm. u prezydenta ministrów bar. Becka na jego zaproszenie, aby przyjąć przedewszystkiem wyjaśnienia w sprawie ugody z Węgrami, a następnie aby omówić przedłożone w lipcu rządowi postulaty klubu. Na konferencyi 16 bm. obecny był także namiestnik Potocki i minister Korytowski. Między innemi omawiano także reformę wyborczą do Sejmu galicyjskiego i poruszono ze strony rządu dalsze wspólne konferencye z wszystkiemi interesowanemi stronnictwami. Rokowania, dotyczące innych postulatów klubu ruskiego, będą dalej prowadzone.

Rzym. Wskutek uchwały Rady administracyjnej kolei państwowych we Włoszech, że odtąd będą karani wszyscy ci urzędnicy, podurzędnicy, jakoteż robotnicy kolejowi, którzy namawiają do strejku i do strejku się przyłączają, zaczęli socyaliści agitować za tem, żeby odrazu urzędnicy kolejowi odpowiedzieli strejkiem na tę uchwałę. Wskutek tego rozeszła się po mieście wiadomość, że lada chwila staną koleje i wszyscy urzędnicy przyłączą się do strejku.

Rzym. Pomimo pogłosek o strajku służba kolejowa odbywa się normalnie. Dotąd nie widać wcale manifestacyj na korzyść strejku. Wszystkie dzienniki stanowczo oświadczają się przeciw ewentualnemu strejkowi personalu kolejowego i dają do zrozumienia, że opinia publiczna nie jest przychylna strejkowi i strejk dla personalu mógłby być zgubny. *Messagero* donosi, że nawet socyalistyczni deputowani stanowczo są przeciwni strejkowi.

Rzym. Dzienniki pochwalają uchwałę Rady administracyjnej kolei państwowych. *Tribuna* pisze, że równocześnie z tą akcyą dyscyplinarną musi być wdrożona także akcya władz sądowych, albowiem ustawa powiada, że personal kolejowy składa się z publicznych urzędników i przewiduje karę za opuszczenie służby przez tych urzędników. Przy pomocy postępowania dyscyplinarnego, uchwalonego przez Radę administracyjną, będzie można opanować ewentualny strejk personalu kolejowego.

Medyolan. W całych północnych Włoszech panują ogromne deszcze, wskutek czego rzeki powylewały. Lago Maggiore wystąpiło z brzegów i zalało dolną część miasta Pallanzy. Również jezioro Lago di Como wystąpiło z brzegów i zalało znaczny obszar ziemi.

Londyn. Wskutek ulewnych deszczów w północnej i środkowej Anglii w wielu miastach wyrządziły wylewy wielkie szkody. Komunikacya w kilku punktach przerwana.

Bordeaux. Onegdaj wzniósł się stąd balon, w którym wyjechało dwu członków klubu aeronautycznego. Odtąd balon zaginął, obawiają się, że wpadł do morza.

Piski (na Węgrzech). Koło Nagyag palą się lasy państwowe; blisko 1.000 morgów lasu stoi w płomieniach. Wskutek posuchy i wichru pożar szerzy się i zagraża kopalniom złota.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Cesarz spędził noc dzisiejszą lepiej, aniżeli wszystkie poprzednie od tygodnia. Dzisiaj rano skutkiem dobrego snu czuł się Monarcha wzmocnionym, przedpołudniem pracował. Stan subjektywny i usposobienie bardzo dobre.

Nowydwór. Miasto spaliło się w trzech czwartych częściach. Pastwą płomieni stało się około 400 budynków. Kościół, świątynia ewangielicka i gmachy rządowe ocalały. Przeszło 1.500 rodzin pozostało bez dachu i chleba.

Łódź. Nocy wczorajszej aresztowano tu 17 osób.

Onegdaj 3 bandyci wtargnęli do sklepu monopolowego przy ulicy Ogrodowej i zabrali 200 rubli.

Warszawa. Zagadkowa sprawa domniemanego zabójstwa Maryi Adamowej hr. Zamoyskiej dotychczas nie jest wyjaśniona. Dla śledztwa wyjechali na linię kolei kijowskiej agenci wydziału śledczego, wczoraj zaś wyjechał do Szepetowa prokurator izby sądowej warszawskiej. Rozeszła się po mieście pogłoska, że w pobliżu Małkini znaleziono zwłoki hrabiny Zamoyskiej. Pogłoska ta nie została stwierdzona.

Łódź. Na ulicy znaleziono zwłoki kupca Samuela Landaua, któremu bandyci zabrali 150 rubli.

Warszawa. Tygodnik *Przegląd społeczny* zawieszono na mocy rozporządzenia gen. gubernatora.

Nowoczerkask. Wczoraj, w dniu imienin W. księcia następcy tronu, atamana wszystkich pułków kozackich, otwarto politechnikę „dońską“, przeniesioną z Warszawy.

Kopenhaga. Przy rozbiciu się parowca duńskiego „Alfred Erlandsen“ utonęła cała załoga, złożona z 16 osób.

Rzym. *Popolo Romano* donosi, że rada administracyjna kolei państwowych wymierzyła kary 15 przywódcom strejku i przeszło 3000 kolejarzy. Przywódców oddalono ze służby, a kolejarzy zasądzono na lżejsze kary.

Medyolan. Rzeki Pad i Ticino (Tessin) ciągle jeszcze wzbierają. W niektórych miejscach woda wystąpiła z brzegów i wyrządziła na polach wielkie szkody.

Haga. Konferencya pokojowa wystosowała do cara telegram z wyrazami hołdu i podziękowania. Dziś nastąpi podpisanie aktu konferencyi.

Holenderski minister spraw zagranicznych wyraził przed konferencyą życzenie królowej i rządu, ażeby Haga była stałą siedzibą konferencyi pokojowej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 19 października A. Dr. Lehman z Podhajec. M. Zieleniewski z Borysławia. J. Gajewski z Cieszanowa. P. Madeyski z Gajów. Z. Lewakowski z St. Sambora. S. Stryjeński z Krakowa. M. Zawadzka z Rosyi. P. Głowińscy z Sokala. W. Biechoński z Sanoka. A. Vongehr z Gratzu. J. Rosenthal z Bielska. F. Stampler z Wiedniai.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 19 października. J. Zubrzycki z Borysławia. P. Lechowicz z Niska. R. Rosenberg, M. Roszauer, J. Koller i A. Weiser z Wiednia. Dr. J. Kozorner z Czortkowa. H. Sautter z Wiednia. A. L. Etanche z Borysławia. T. Mickiewicz z Serednicy. S. Kubiczek z Cfalgócy. J. Franzel ze Stanisławowa. R. Chlebomski z Podłuża. H. Frejer z Borysławia. H. Sellner i R. Kibast z Wiednia. F. Kraftner z Gracu.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 października.

Marki 117.42, renta majowa 95·95, węgierska renta koronowa 92·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 632·75, węg. zakł. kred. 744·00, anglobanku 290 50 unionbanku 531.50, bankvereinu 527.50, länderbanku 423·50, kolei państw. 653·75, lombardy 149.25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 403·50, alpiny 577·00, Rima Muranyi 541·50. prag. T. żel. 0000, losy tureckie 184 00 ruble 253 75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.05.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.55*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.1[illegible], 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: **2.25**.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

— Czy nie znalazłeś pan nic, co mogłoby nadać podobieństwu charakter więcej wyraźny? Czy żona pańska nie miała kibici szczupłej i pełnej wdzięku, jaką zauważono u nieboszczki?

— Tak, moja żona była szczupła i pełna wdzięku, ale to są przymioty wspólne wielu kobietom.

— Czy żona pańska miała bliznę?

— Miała.

— Na lewej kostce?

— Tak.

— Podobnie jak nieboszczka?

— Tego nie wiem. Tak mówią, ale nie miałem potrzeby sprawdzania.

— A dlaczego nie zwróciłeś pan uwagi na to szczególne zdarzenie?

Młody człowiek zmarszczył brwi; była to pierwsza oznaka wzruszenia.

— Nie starałem się wyszukiwać podobieństw— odpowiedział chłodno. — Nie miałem powodu wierzyć, żeby ta nieszczęśliwa ofiara czyjejś zwierzęcości była moją żoną. Rzecz prosta więc, że nawet tak dziwny szczegół nie mógł mnie poruszyć.

— Mówisz pan, że nie miałeś powodu myśleć, aby to była pańska żona — powiedział sędzia. — Czy miałeś pan przeciwne dane?

— Tak.

— Jakie to były dane?

— Było ich kilka. Naprzód żona moja nie włożyłaby takiej sukni, jaką znaleziono na zamordowanej kobiecie; powtóre nie poszłaby nigdy sama z mężczyzną do żadnego domu o godzinie, wskazanej przez świadków.

— Mógł był powiedzieć przez miss Butterworth, ale ci Van Burnamowie są tak dumni!...

— Z żadnym mężczyzną?

— Rozumie się, że robię wyjątek co do męża. Ale ponieważ to nie ja zawiozłem tę kobietę do Gramercy Park, jedyny fakt, że weszła z obcym mężczyzną do niezamieszkałego domu, wystarcza do przekonania mnie, że to nie była Ludwika Van Burnam.

— Kiedy rozłączyłeś sie pan z żoną?

— W poniedziałek rano, na stacyi Haddam.

— Wiedziałeś pan, dokąd się udaje?

— Wiedziałem tylko to, co mi sama powiedziała.

— Dokąd się ona udawała?

— Pojechała do Nowego Jorku dla spotkania się z moim ojcem.

— Wszak pańskiego ojca nie było w Nowym Jorku.

— Spodziewano się go z dnia na dzień. Statek, na którym wyjechał z Southampton powinien był przybyć w zeszły wtorek.

— Czy żona pańska miała interes w widzeniu się z ojcem pańskim? Czy był jaki szczególny powód, aby się osobiście z nim widziała?

— Tak myślała. Sądziła, że prędzej od niego uzyska pozwolenie wejścia do rodziny, jeżeli ją niespodzianie zobaczy, w chwili, gdy nie będzie otoczony ludźmi do niej uprzedzonymi.

— A pan, towarzysząc jej, obawiałeś się zepsuć wrażenie tego spotkania?

— Nie, wątpiłem tylko bardzo, aby to spotkanie wogóle przyszło do skutku. Nie podzielałem jej zdania, a gdybym jej towarzyszył, mogłaby mniemać, żem zmienił postanowienie.

— I dlatego pozwoliłeś jej pan samej jechać do Nowego Jorku?

— Tak.

— Nie miałeś pan innych powodów?

— Nie.

— Dlaczego więc pojechałeś pan za nią w niespełna pięć godzin?

— Bo byłem niespokojny. I ja również chciałem widzieć ojca. Mam zresztą zwyczaj słuchać swego instynktu. Właśnie jakaś nieokreślona wewnętrzna podnieta pchnęła mnie tego dnia tam właśnie, gdzie przebywała moja nieposłuszna żona.

— Wiedziałeś pan, gdzie zamierzała noc przepędzić?

— Nie. Oboje mamy dużo przyjaciół w Nowym Jorku i sądziłem, że, jak robiła dotychczas, uda się do jednej z przyjaciółek.

— O której godzinie przybyłeś pan do Nowego Jorku? przed dziesiątą?

— Tak, na kilka minut przed dziesiątą.

— Czy starałeś się pan żonę wynaleźć?

— Nie, poszedłem prosto do klubu.

— A nazajutrz rano nie szukałeś pan jej?

— Nie; powiedziano mi, że zbliżania się statku jeszcze nie sygnalizowano, więc poszukiwałbym jej daremnie.

— Dlaczego? Jaki zachodzi związek między przybyciem statku, a spotkaniem żony?

— Związek bardzo ścisły. Żona moja przybyła do Nowego-Yorku w celu rzucenia się do nóg memu ojcu. To mogło nastąpić jedynie w chwili przybycia statku albo w...

— Dlaczego się pan zatrzymujesz? Proszę, mów pan dalej.

— Chętnie. Nie wiem dlaczego sobie przerwałem. Powiedziałem: w chwili przybycia statku lub u niego.

— U niego? Miałeś pan na myśli mieszkanie ojca w Gramorcy Park?

— Tak.

— Dom, w którym znaleziono tę zabitą kobietę?

— Sądziłeś pan, że mogła w tym domu rzucić się do nóg ojcu?

— Ona tak mówiła, a uważałem ją za zdolną do tego, ponieważ ma usposobienie bardzo romantyczne.

— Więc jej pan rano nie szukałeś?

— Nie, panie.

— A popołudniu?

To pytanie wprawiło go w kłopot. Widzieliśmy, że był już zmęczony, ale starał się to ukryć.

— Nie widziałem jej popołudniu. Byłem bardzo wzburzony, wyjechałem z miasta.

— Doprawdy? Dokąd się pan udał?

— Jeżeli to niekoniecznie potrzebne, wolałbym nie mówić.

— To bardzo potrzebne.

— Udałem się do Cancy-Island.

— Sam?

— Tak.

— Spotkałeś pan tam kogo ze znajomych?

— Nie.

— O której godzinie powróciłeś pan?

— O dwunastej w nocy.

— Kiedy poszedłeś pan do domu?

— Później.

— Jak wiele później?

— We dwie albo trzy godziny.

— Gdzie pan przez ten czas przebywał?

— Chodziłem po ulicach.

Zimna krew i swoboda, z jaką odpowiadał, zwracały ogólną uwagę. Przysięgli ze zdumieniem spoglądali na Howarda, stłoczeni słuchacze zaledwie śmieli głośniej oddychać. Po ostatniej jednak odpowiedzi długi szmer dał się słyszeć w sali. Podniósł głowę i zdziwiony spoglądał na osoby znajdujące się przed nim. Musiał zapewne rozumieć te szmery, jednak nie zmieszał się i nie zbladł. W istocie nie jest on pięknym, ale w tej chwili wydał mi się poprostu wzniosłym.

— Panie Van Burman — odezwał się sędzia — mówiono mi, że medalion zawieszony u pańskiego łańcuszka od zegarka, zawiera promień włosów pańskiej żony. Czy to prawda?

— Prawda. Mam promień jej włosów w tym medalionie.

— Oto promień włosów uciętych z głowy nieznajomej, której tożsamość chcemy sprawdzić. Czy nie masz pan nic przeciw porównaniu tych dwóch promieni włosów?

— Nie jest to przyjemne zadanie — odpowiedział niezmieszany — ale nie widzę powodu do odmowy.

I unosząc powoli łańcuszek od zegarka, odczepił medalion, otworzył i podał go sędziemu.

— Mogę pana prosić, abyś je pierwszy porównał? — zapytał.

Sędzia wziął medalion, przybliżył oba promienie włosów, a przypatrzywszy im się przez chwilę, spojrzał surowo na młodego człowieka i powiedział:

— Włosy mają ten sam odcień. Pozwolisz pan, że je przedstawię przysięgłym? Howard skłonił się, Wyglądał jakby się znajdował w salonie i wyświadczał komuś grzeczność. Ale brat jego Franklin miał inny wyraz twarzy, a Van Burnam ojciec tak się zasłaniał, że go prawie widać nie było.

Przysięgli, którzy teraz nie drzemali bynajmniej, wzajemnie podawali sobie medalion, kiwając głowami i robiąc szeptem uwagi. Sędzia, odebrawszy go, podał Howardowi, mówiąc:

— Porównaj pan sam podobieństwo, ja nie widzę różnicy.

— Dziękuję, wierzę panu najzupełniej — odpowiedział młody człowiek z zadziwiającą powagą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LW. 93099/907.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego, a ewentualnie dwóch stypendyów z fundac i ś. p. **Leona Jana Kantego** dw. im. **Ślepowrona Kuczyńskiego** ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te otrzymać mogą tylko odbywający studya w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej, uczniowie z rodu polskiego, obrz. łacińskiego, ubodzy a przynajmniej niezamożni, a mianowicie w pierwszym rzędzie krewni fundatora, w ich braku uczniowie, należący, do szlachty polskiej, przyczem starsza szlachta przed nowszemi rodzinami pierwszeństwo mieć będzie, a jeżeliby i takich nie było uczniowie do szlachty nie należący, w szczególności przeznaczone jest jedno stypendyum w rocznej kwocie 1000 Koron, wakujące tylko ewentualnie dla uczniów akademii technicznych, drugie zaś stypendyum w rocznej kwocie 600 Koron, dla uczniów szkół przemysłowych lub rolniczych Pobór stypendyów trwa aż do prawidłowego ukończenia nauk, w zakładach, dla których są przeznaczone, poczem stypendya te mogą być pozostawione w celu dalszego kształcenia się za granicą. Stypendyści obu kategoryi zatrzymują stypendya przez jeden rok szkolny po zagaśnięciu normalnego lub przedłużonego prawa poboru Prawo nadawania niniejszych stypendyów służy Wydziałowi krajowemu.

Podania wystosowane do Wydz. kraj. należy wnosić na ręce przełożonej władzy szkolnej kandydata (Rektoratu, a wzgl. Dyrekcyi) najpóźniej **do dn. 15 listopada b. r.** i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątk. i świadectwo szkolne z ostat. półrocza, a ewentualnie także dowody pokrewieństwa z ś. p. fundatorem lub dowody szlachectwa polskiego

We Lwowie, dnia 8 go października 1903.

Piotrowski

Wykaz

4% 56-letnich listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 15 Października 1907 roku:

przy **42**-giem losowaniu w ogólnej sumie **535.400** koron.

4% 56-letnie

Ser. I.	Ser. II.	Ser. III.			Ser. IV.	Ser. V.	
Wal. kor. a 20.000 Kr.	Wal. kor. a 10.000 Kr.	Wal. austr. a 1.000 fl.	Wal. kor. á 2.000 Kr.	Wal. kor. á 2 000 Kr.	Wal. kor. á 1000 Kr.	Wal. austr. á 100 fl.	Wal. kor. á 200 Kr
1143	918	731	20605	45499	433	138	17407
1482	1185	906	20721	46128	909	461	18955
2387	1866	Wal. kor.	23067	47235	1084	471	20229
3433	2559	á 2.000 K.	23153	47243	1623	854	20524
3670	2663		23287	47929	1905	915	20643
3758	2881	1881	24037	48369	2007	Wal. kor.	20682
5159	3876	2013	25143	48777	2746	á 200 K.	21093
5312	4408	3106	25151	49513	3978		21570
	4784	3306	25739	49563	4406	1440	21863
	5208	3569	26296	49841	4457	1498	21995
	5279	3825	26571		4955	2136	22321
	6824	3865	26581		5043	3266	22586
	7234	3978	27909		5161	4020	23046
	8266	4559	31486		6102	5382	23475
	9022	5394	31653		6944	5775	23594
	9586	5801	32233		6962	5844	23820
		6375	32521		7669	6037	23980
		6723	34050		11287	6298	24023
		8167	34284		11500	6312	24616
		9102	35536		13819	7058	25100
		10129	36012		14805	7795	25611
		10403	36874		15269	7890	25939
		10711	37253		15663	8589	26011
		11037	37265		16070	8777	26162
		11160	38181		16934	8881	26297
		11882	38824		17261	9410	27693
		12491	40135		17361	9411	28493
		12984	40419		17[illegible]74	11335	28530
		14189	41064		17876	12589	28684
		15443	41214		18075	12778	28714
		15538	41443			12997	29146
		16389	41851			13244	29819
		16520	41914			13293	30456
		18612	42292			13299	30486
		19098	43988			13355	30602
		19170	44927			14087	31709
		19186	45003			14459	34650
		19187	45096			15981	35955
		19752	45118			16136	37788
						16534	
						16725	

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31 grudnia 1907 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 15 października 1907.

Przedruk nie będzie płacony.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarz.